Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 16. 10. [illegible]

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kr[illegible]ów poniedziałek 16 października 1933 Nr. 290

Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów

Prezydent Rzeszy rozwiązał parlament

Sytuacja polityczna na terenie genewskim doznała nadspodziewanego zwrotu. Rząd niemiecki zewezwał onegdaj do Berlina swego głównego delegata na Konferencję Rozbrojeniową, ambasadora Nadolnego. W wyniku narad zapadła w dniu wczorajszym w Berlinie sensacyjna decyzja.

Rząd Rzeszy, widząc, że żadną miarą nie uzyska ustępstw i wziąwszy pod uwagę ostatnio poniesione porażki na terenie Ligi Narodów w związku ze sprawą mniejszościową, postanowił wycofać się z Konferencji Rozbrojeniowej i równocześnie zgłosić swoje wystąpienie z Ligi Narodów.

Jednocześnie podpisał wczoraj prezydent Rzeszy Hindenburg rozporządzenie o rozwiązaniu Reichstagu i zarządzeniu nowych wyborów na dzień 12 listopada. Również drogą głosowania naród niemiecki ma wypowiedzieć się, czy zgadza się na dotychczasową politykę Hitlera. W związku z wytworzoną sytuacją kanclerz Hitler wygłosił wczoraj wieczorem przez radjo wielką mowę polityczną, w której uzasadnia ostatnie posunięcia rządu Rzeszy.

Posunięcie rządu niemieckiego wywarło wielkie wrażenie w kołach politycznych, choć można było się spodziewać, że Niemcy w obawie przed klęskami na terenie międzynarodowym wybiorą drogę ucieczki. Zapowiedział to zresztą kanclerz Hitler w swojej mowie, wygłoszonej w Reichstagu.

Jak więc widać, Niemcy poszły drogą Japonji. Liga Narodów nie podzieliła ich stanowiska, więc jako najlepszą drogę uznały wyjście z Ligi Narodów.

Ogólnie spodziewano się, że uda się jednak uzyskać jakiś kompromis i że Niemcy ustąpią ze swoich pozycyj. Sądzono, że rząd Rzeszy cofnie się przed oficjalnem odosobnieniem. Hitler wybrał jednak inną drogę, która pozwala mu na rozwinięcie silnej agitacji wewnątrz kraju.

Znowu będzie głośno o „krzywdzie", którą wyrządza się Niemcom, a Hitler przedstawiać będzie siebie, jako obrońcę honoru narodu niemieckiego. Jeśli się zważy, że prasa niemiecka jest w żelaznych kleszczach cenzury i podlega ministerstwu propagandy, a więc niema możliwości dowiedzenia się co się fakrycznie dzieje, to nowy sukces Hitlera nie ulega najmniejszej wątpliwości.

W jakich warunkach odbędzie się plebiscyt, który ma dać rządowi votum ufności. Tego nie trzeba specjalnie podkreślać, skoro wie się, jak wyglądają metody rządzenia w Niemczech. Zresztą znamy z historji, że plebiscyty wypadają zawsze na korzyść dyktatury, choć w kilka dni, czy kilka miesięcy później miała upaść. Dlaczego jest tak a nie inaczej jest już tajemnicą swoistych metod władz.

Nowe wybory do Reichstagu odbędą się zapewnie w podobny sposób, jak wybory we Włoszech. Będzie tylko jedna lista oczywiście partji hitlerowskiej. Faktycznie i obecny Reichstag składa się z samych hitlerowców, gdyż wszystkie inne partje zostały rozwiązane lub zakazane, ale jest on zdekompletowany przez pozbawienie mandatów socjalistów, komunistów i członków innych stronnictw. Hitlerowcy chcą mieć Reichstag złożony jedynie z przedstawicieli swojej partji.

8.025 klm. na szybowcu

Pierwszy pociąg powietrzny

MOSKWA. (PAT.) Dwuosobowy szybowiec sowiecki pobił rekord światowy lotu za samolotem, przebywając okrężną drogę z Krymu do Moskwy przez Odessę, Charków, Rostow, Saratów, Samarę, Kazań — łącznie 5.025 klm., w ciągu 34 godzin w nadzwyczaj niesprzyjających warunkach atmosferycznych.

Lot odbył się w 10-ciu etapach. Samolot pilotowali lotnicy Fedosiejew i Daniłowcew. Szybowcem kierował lotnik Koszyc, mając jako pasażera inż. Zosina.

Lot przedsięwzięty był w celach eksperymentowania możliwości dołączenia szybowców do samolotów pasażerskich, towarowych i pocztowych i utworzenia w ten sposób w lotnictwie komunikacyjnem t. zw. pociągów powietrznych.

W najbliższym czasie sowiecka awjacja cywilna otrzyma 2 wielkie szybowce celem zużycia ich w lotnictwie komunikacyjnem, a także otwarta ma być w Z.S.R.R. specjalna fabryka szybowców pasażerskich i towarowych.

„Van der Lubbe obojętnie podpalał Reichstag"

— zeznaje inspektor gmachu parlamentu

BERLIN (PAT) — Po jednodniowej przerwie rozprawa w procesie o podpalenie Reichstagu została wznowiona wczoraj przedpołudniem.

Oskarżony Dymitrow jest nieobecny.

Prezydent Buenger zawiadamia, że świadkowie podczas wczorajszej wizji lokalnej nie mogli udowodnić, czy krytycznego wieczora na balkonie Reichstagu znajdowała się jedna osoba, czy też dwie.

Następnie zeznają policjanci, którzy pierwsi wkroczyli do płonącego gmachu.

W czasie rozprawy dochodzi znowu do przykrej sceny z van der Lubbem. Tłumacz podaje mu chusteczkę, Lubbe wcale na to nie reaguje. Gdy tłumacz chce mu wytrzeć nos, oskarżonemu głowa bezwładnie opada między kolana i w tej pozycji trwa aż do końca rozprawy.

Po przerwie sąd przystępuje do przesłuchiwania odźwiernego Reichstagu, Wendta. Według zeznań świadka, Torgler wyszedł z Reichstagu dopiero na 20 minut przed 9-tą, podczas gdy oskarżony Torgler twierdzi, że już o godzinie 8,35 był koło dworca kolejowego.

Zkolei zeznaje inspektor Reichstagu, Scarnowitz, współpracownik administracji tego gmachu. Świadek opisuje widok, jaki przedstawiała sala posiedzeń i kuluary po wybuchu pożaru. W jednym z korytarzy świadek znalazł pochodnię, wetkniętą w fotel klubowy. W korytarzu natknął się na van der Lubbego, do którego krzyknął: „Ręce do góry!" Idący za nim policjant zapytał: — Kto to jest?, — na co świadek krzyknął mu: — Aresztować podpalacza, — poczem rzucił się na van der Lubbego i uderzywszy go w bok, zawołał: — Pocoś to zrobił?. — Van der Lubbe mówił: — Protest, protest. — Van der Lubbe robił wrażenie człowieka, który nie wie, gdzie jest. Wyraz twarzy miał obojętny — zaznacza dalej świadek.

Po zeznaniach Scarnowitza rozprawa odroczona zostaje do soboty.

Sowiety wyrzucają Niemców

BERLIN. (P.A.T.). Według otrzymanych tu wiadomości, wszyscy inżynierowie niemieccy, zatrudnieni przez rząd sowiecki, otrzymać mieli rozkaz natychmiastowego opuszczenia Rosji. Zastąpieni oni będą przez inżynierów francuskich.

Trzech morderców stanie przed sądem doraźnym

Decyzją prokuratora kieleckiego Sądu Okręgowego stawieni będą przed sąd doraźny trzej mieszkańcy wsi Jeżówka pod Miechowem, bracia Makowscy i Sojdak.

Schwytano ich wczoraj naskutek rozesłania listów gończych w związku ze śmiertelnem zranieniem nożami mieszkańca tejże wsi Błaszczykiewicza w czasie napadu rabunkowego.

GIEŁDA

Dolar — 6.10, rubel złoty — 4.61. Tendencja niejednolita, mocniejsza dla dewiz na Londyn i Nowy Jork.

OBWIESZCZENIE

Podaję do publicznej wiadomości, iż zgodnie z rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 2 października 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 75 poz. 545) subskrybentom 6% Pożyczki Narodowej, którzy wpłacili w okresie subskrypcji 1/6 należności za subskrybowane obligacje tytułem pierwszej raty może być pozostała część należności rozłożona na 10 równych rat miesięcznych, płatnych co miesiąc najpóźniej 5 każdego miesiąca, począwszy od 1 listopada 1933 r.

Subskrybentom, spłacającym należność w 10 ratach nie przysługuje prawo do bonifikaty, przewidzianej w § 5 rozporządzenia Ministra Skarbu z dnia 7 września 1933 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67 poz. 507), zaś po uiszczeniu całej należności obligacje będą im wydane bez pierwszego kuponu, płatnego 1 lipca 1934 r.

Subskrybent, pragnący spłacić pozostałą część należności w 10 ratach, nie składa o tem osobnego pisemnego oświadczenia, lecz w terminie płatności II raty, t. j. do 5 listopada 1933 r. wpłaca zamiast 1/6 całej należności, połowę, t. j. 1/12 całej należności; temsamem uzyskuje automatycznie rozłożenie pozostałych jeszcze do zapłacenia 5/6 należności w 10 ratach miesięcznych.

Raty subskrypcyjne Pożyczki należy wpłacać w tej Placówce, w której była wpłacona pierwsza rata przy podpisaniu deklaracji.

(—) Stefan Starzyński

Komisarz Generalny Pożyczki Narodowej.

Warszawa, dn. 12 października 1933 r.

Kartel drożdżowy tuczy się na wyzysku

Po kartelu cementowym, przychodzi kolej na kartel drożdżowy

Związek Właścicieli Drożdżowni wydał w 1926 r. maleńką broszurkę p. t.: „Drożdże — niezbędny środek odżywczy", w której wykazuje, że drożdże jedynie mogą przeciwdziałać połowie chorób, nękających biedną ludzkość.

Że drożdże są środkiem odżywczym o tem wiemy wszyscy, ale wiemy również iż odżywka ta jest zbyt droga dla przeciętnego konsumenta.

Przemysł drożdżowy jest skartelizowany w Zrzeszeniu Producentów Drożdży, które zkolei obejmuje 14 istniejących dotychczas w Polsce fabryk.

Do czasu powstania kartelu klg. drożdży na rynku można było kupić za 1 zł. 80 gr.

Fabryki dając towar za tę cenę nie upadały, a jeszcze osiągały dość poważne zarobki, zważywszy, że koszt produkcji wynosi kilkadziesiąt groszy.

W roku 1925-ym stworzono kartel, który miał rzekomo uzdrowić stosunki, panujące w tej dziedzinie przemysłu.

„Uzdrowienie" rozpoczęto od wybitnej zwyżki cen, [illegible] na 3 zł. 80 gr. a następnie 4 zł. 20 gr., obecnie klg. drożdży w handlu detalicznym kosztuje... 5 złotych.

Dochody kartelu wzrosły w amerykański sposób.

W ciągu czterech lat t. zn. do 1929 r. produkcji kartel czystego dochodu osiągnął 80.000.000 zł. w gotówce.

Obecnie sumę tę należy podwoić.

Każda inicjatywa prywatna była w zarodku paraliżowana przez kartel wszystkiemi godziwemi i mniej godziwemi środkami.

Kartel posiada olbrzymie środki materjalne, przy pomocy których zdołał skorumpować szereg drobnych urzędników kolejowych, którzy stale informowali kartel o przesyłkach drożdży ewentualnie wstrzymywali transporty i towar ulegał zepsuciu.

Dewizą kartelu był i jest największy zysk, najmniejsza płaca robotnicza i minimalna produkcja.

Dziecko nawet przyzna, że polityka taka nie prowadzi do tak szumnie reklamowanego uzdrowienia w tej gałęzi przemysłu, a jedynie do napchania kieszeni paru ludziom, tworzącym zorząd kartelu.

Nadmienić należy, iż drożdże sprowadzone z Czechosłowacji kalkulowały się na naszym rynku (po opłaceniu wszystkich kosztów) po 1 zł. 60 gr. za kilogram, naturalnie bez straty eksportu czeskiego.

Tajna uchwała kortelu, ażeby Ministerstwo Skarbu wniosło na posiedzenie Komitetu Ekonomicznego przy Radzie Ministarów projekt o niewydawaniu pozwoleń na otwarcie nowych drożdżowni — przeszła, a projekt został szybko i sprawnie zrealizowany.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że 41 proc. kapitału w tej gałęzi przemysłu posiadają Niemcy i część olbrzymich sum wpływa do kas nam wrogich.

Co do składu personalnego kartelu i działalności poszczegól „potentatów" powrócimy jeszcze spodziewając się że nasze rewelacje ujawnione zostaną jednocześnie z energiczną akcją Pana **Ministra** Przemysłu i Handlu, który **okazał** już silną rękę jeżeli **chodziło o „Centrocement".**

Tragiczne dzieje miłości
zakończyły kule rewolwerowe

Historję odepchniętej miłości, młodej żydówki do urzędnika pocztowego w Błoniu, chrześcijanina, rozpatrywał wczoraj Sąd Okręgowy.

Sensacyjny proces 25-letniej Estery Hirschównej, która w roku ubiegłym zastrzeliła narzeczonego swego Stanisława Górskiego, zgromadził na sali sądowej tłumy publiczności, przeważnie młodzieży, chrześcijan i żydówki. Dramatyczne przecięcie kulami związku Górskiego z Hirschówną, było na ustach wszystkich.

Sprawa jest niezwykła i zatrąca o odwieczne zagadnienie różnicy wyznań pary kochanków, którzy w pierwszem uniesieniu miłosnem nie dostrzegają dzielącej przegrody rasowej i religijnej, a cofają się dopiero gdy jest za późno...

Estera Hirschówna była jeszcze dzieckiem gdy poznała Górskiego. Miała wtedy 13 lat, a on — 16. Wspólnie spędzali okres młodości, a później los połączył ich węzłem miłości. Górski podobał się jej, jako przystojny blondyn, zaczęła go więc uważać za narzeczonego, licząc, że w przyszłości odbędzie się ich ślub.

Łączyły ich bliskie stosunki, które ukrywała przed swymi rodzicami, byli to bowiem chasydzi o zastarzałych pojęciach i nigdyby nie zezwolili, aby ich córka wyszła zamąż za człowieka innego wyznania.

Ale starzy Hirschowie dowiedzieli się wreszcie o tajemnicy obojga młodych. Odtąd zaczęły się dni udręki dziewczyny, gdyż rodzice zaczęli ją prześladować, bili i maltretowali, żądając kategorycznie, aby zerwała z chrześcijaninem.

Posłuszna nakazowi serca, Hirschówna nie chciała jednak zgodzić się na żądanie rodziców. Wolała znosić upokorzenia i przykrości, niż wyrzec się swego narzeczonego. Stan taki trwał dość długo i te ciągłe szykany i nieprzyjemności, wyryły w charakterach kochanków zupełnie inne dążenia.

Podczas, gdy Hirschówna nie rozstawała się z myślą o poślubieniu Górskiego i decydowała się nawet na taki krok, jak przyjęcie chrztu, to on pod wpływem licznych przykrości, ostygł w swych zapałach i poddał się rezygnacji.

Zaczął więc unikać jej i starał się odsunąć z myśla, że czas wolvnie na zmiane postanowień Hirschówny, co do przyrzeczonego małżeństwa. Dziewczyna jednak nie chciała wyrzec się swych praw, dowodziła, że nie przestanie kochać Górskiego i nie zgodzi się na zerwanie.

Podczas decydującego spotkania, Górski zażądał zwrotu swych fotografij. Poszła, lecz zamiast fotografji zabrała rewolwer swego zmarłego brata, który miała zakopany w ogrodzie.

Ostatnia rozmowa obojga miała przebieg następujący:

— Ożenisz się ze mną, czy nie?

— Nie.

— W takim razie będę strzelać, wybieraj, do siebie, czy do ciebie.

— Strzelaj raczej do siebie.

Podniosła rewolwer, dał się słyszeć szczęk cyngla i huknęły, jeden po drugim, strzały. Lufa rewolweru, nie była jednak skierowana ku dziewczynie, jak sobie życzył tego Górski, a w jego serce.

Padł zabity na miejscu.

Estera Hirsch pobiegła ze śmiercionośną bronią do policji i oddała się w jej ręce. Aresztowano ją. Odpowiada przed sądem z więzienia. Oskarżał prokurator Missuna, a bronił adwokat Skoczyński.

Estera Hirschówna o gehennie swojej zeznawała przed sądem zanosząc się od płaczu i popadając w omdlenie. Sąd musiał zarządzić przerwę i cucić H. kroplami walerjanowemi.

Niezwykły proces
zbrodniczej pary małżeńskiej

Wczoraj sąd rozpatrywał niezwykły proces małżonków Urbańskich, oskarżonych o nakłanianie młodych dziewcząt do uprawiania nierządu i czerpanie stąd zysków.

Akt oskarżenia podaje, że Janina Urbańska prowadziła w Kielcach agitację wśród swych koleżanek szkolnych, namawiając je do puszczenia się na lekki chleb. Namówiła w ten sposób dwie nieletnie dziewczyny. Za pieniądze zdobyte ze sprzedawania własnego ciała, przyjechały do Warszawy i stanęły w hotelu. Tutaj Urbańska rozwinęła działanie na szerszą skalę, sprowadzając do hotelu gości. Sama też oddawała się i pilnowała, aby robiły to samo i koleżanki. Zabierała im przytem wszystkie zarobki, co doprowadziło wreszcie do ujawnienia ohydnej afery. Policja pociągnęła do odpowiedzialności męża Urbańskiej, Ignacego, który mieszkał razem. Twierdzi on, że nie wiedział o upadku żony, która znów raz go broni, a raz oskarża o zmuszanie do nierządu.

Sąd skazał Urbańską na 1 i pół roku więzienia a jej męża na rok.

Proces o sławne rękopisy

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj proces o zniesławienie znanego poety, p. Zenona Przesmyckiego, byłego ministra kultury i sztuki, któremu postawiono zarzuty przywłaszczenia rękopisów nieżyjących pisarzy, Hoene - Wrońskiego i Żeromskiego. Sąd skazał zato dziennikarza Horzelskiego na pół roku, a literata Brauna na 3 mies. więzienia.

Chociaż sprawa jest prywatna, to prokurator apelacyjny objął oskarżenie z urzędu, uważając, za konieczne obronę dobrej sławy głośnego poety.

Proces Przesmyckiego został odroczony.

Pijany w tramwaju
Nie trzeba się wtrącać

(S. F.) P. Michał Szczęsny jechał tramwajem w zdecydowanie nietrzeźwym stanie. Gdy konduktor zwrócił się do niego: „Proszę za bilet“, p. Michał wyjął z kieszeni 50 groszy, odebrał bilet, popatrzał na otrzymaną resztę i oświadczył.

— Źle mnie pan reszty wydałeś...

Konduktor zaniepokoił się i sprawdził jeszcze raz.

— Jakto źle? Dałem 25 groszy.

— A ja mówię, że źle.

Konduktor wzruszył ramionami i wyszedł na pomost.

— Dlaczego źle? — zwrócił się do p. Michała siedzący obok p. Mojżesz Zysfeld. — Pan dał 50 i dostał 25.

— Źle! — upierał się p. S.

— Panu się zdaje, z powodu pan jest trunkowy...

— Owszem — zgodził się p. S. — trunkowy jestem, ale się skrzywdzić nie dam... Granda!

— Gdzie granda? 50 mniej 25 to jest 25.

— Jak pan mówisz? Mniej 25? A dlaczego mniej, kiedy powinno być więcej. Nie poto pracuję, żebym miał mniej. Ciężko pracuję...

— Ale ja mówię o tej reszcie. Z pięćdziesięciu jak zdejmę 25. to...

Pan Michał popatrzał nieprzytomnie na swego sąsiada.

— Zdejmę?!.. Komu draniu zdejmiesz? Mnie? Bo trynknięty jestem, to myślisz, że się dam okraść. Ja ci złodzieju dam zdjąć!..

— Co pan? — zerwał się przerażony p. Zysfeld. — Ja tylko liczę...

— Liczysz? Na co łobuzie liczysz? Że się zdrzemnę, a ty mnie buty zdejmiesz?.. Ja ci zęby policzę! W kreminale zgnijesz!

I p. Michał złapał pana Z. za rękaw, i zaczął nim trząść wściekle.

Wynikła awantura, zatrzymano tramwaj, zjawił się policjant.

Zorjentowawszy się o co chodzi poprosił pijanego pasażera o opuszczenie wagonu. Ale p. Michał nie chciał.

— Z jakiej racji mam wysiąść? Bilet mam... Kwartalny... Proszę.

I rzeczywiście okazał kwartalnych bilet.

— Uj! Idjota! — złapał się za głowę p. Zysfeld. — Poco pan wykupił jeszcze bilet za 25 groszy?

— Ja?... Kupiłem?... Konduktor mnie sprzedał... Nie granda... I jeszcze mnie okraść chcą..

Pomimo posiadania dwóch biletów p. Sz. musiał opuścić tramwaj, a w następstwie za zakłócenie spokoju publicznego zapłacić 10 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

PACANÓW



Drodzy Pacanowianie! Nie moja wina, że Pacanów ma opinję miasta w którym kozy kują. Ja mu takiej opinji nie wyrobiłem. Poniższe anegdoty z historji tego grodu, które mi pewien praprawnuk radcy miejskiego opowiedział, przytaczam jedynie z obowiązku kronikarskiego.

Może sto lat temu, a może więcej, Pacanów miał odwiedzić pewien książę.

— Musimy go przywitać salwą armatnią — uchwalili ojcowie miasta.

Ale ponieważ ani jednej armaty nie było, zebrano mieszkańców i kazano im na dany znak naśladować armatę i krzyczeć „bum, bum“.

Przygotowano wszystko, a rajcy miejscy poszli się wykąpać. Nagle gruchnęła wieść, że książę przyjechał.

— Taki gość nie może na nas czekać — wrzasnął burmistrz i cała rada wybiegła zupełnie nago na przywitanie.

— Wasza wysokość wybaczy — zaczął wzruszony burmistrz — że z braku armaty... z braku armaty...

Nagle komar ugryzł go we wstydliwą część ciała. Burmistrz trzasnął go ręką. Ojcowie miasta, sądząc, że to należy do ceremonji, trzasnęli się z hukiem również w to samo miejsce.

— Aha! — roześmiał się książę. — Więc to ma zastąpić armatę.

— O nie! — wyjaśnił burmistrz. — Tak przedniego gościa nie wita się tyłkiem. Armata zaraz będzie.

Podniósł rękę, a ustawieni mieszkańcy wrzasnęli hurem: „Bum, bum“.

— • —

Jedyny w Pacanowie krawiec za jakąś zbrodnię został skazany na śmierć.

— Co robić? — głowili się ojcowie miasta. — Jeżeli go powiesimy, kto nam uszyje ubranie?

Nagle jeden z radców zerwał się.

— Panowie! Mamy jednego krawca, ale dwóch szewców. Zamiast krawca powiesimy szewca.

I powiesili niewinnego szewca, bo szewców było dwóch.

Kiedy na skutek nieurodzaju, zabrakło w Pacanowie chleba, zebrała się rada, żeby zaradzić klęsce głodu.

— Nic łatwiejszego — oświadczył burmistrz.

— Musimy wybudować dużo młynów. Bo gdzie jest młyn tam jest mąka, a gdzie jest mąka tam jest chleb.

I wybudowali 30 młynów.

Gdy umarł Mickiewicz rajcy miejscy postanowili na znak żałoby zamknąć nazajutrz sklepy. Ale jeden z radców odezwał się:

— Panowie! Niewiadomo, czy Mickiewicz zamknąłby sklep, gdybyśmy umarli.

I nazajutrz wszystkie sklepy były otwarte.

Pewnego razu rada postanowiła uczcić zasłużonego burmistrza i ofiarować mu beczkę wina. Każdy z bogatszych obywateli przyniósł butelkę wina i wlał ją do beczki.

Gdy uradowany burmistrz otworzył beczkę, stwierdził, że była tam czysta woda. Każdy bowiem myślał sobie, że jedna butelka wody na beczkę wina nie zaszkodzi i nikt nie zauważy. Ale ponieważ wszyscy myśleli tak samo, w beczce była tylko woda.

Napoleon Sądek.

Trzeba ratować

fundusze publiczne w Żyrardowie

Podczas akcji pożyczkowej w Żyrardowie niejeden z pośród najuboższych robotników żyrardowskich wyraził żal, że niema obligacyj drobniejszych, niż 50 złotowe, np. po 10 lub 5 złotych, aby w Pożyczce Narodowej mogli wziąć udział najubożsi. Myśl piękna, obywatelska a zarazem wysoce praktyczna. Kto wie, jak wielkie sumy byłyby wpłynęły do skarbu Państwa, gdyby obok obligacyj 50-złotowych istniały były także 10-złotowe i 5-złotowe!?

Te uwagi robotników żyrardowskich budziły wszakże jeszcze inne refleksje. Jeszcze nie tak dawno, robotnicy żyrardowcy, byliby mogli pożyczyć Państwu nie kilka czy kilkanaście tysięcy złotych, jak obecnie, lecz parę miljonów. Zważmy, że przed wojną pasywa fabryki żyrardowskiej wykazywały takie np. pozycje: kapitał emerytalny 265,861 rubli; kapitał ochronkowy 500.000 rubli; kapitał członków Fundacji Karola Augusta Dittricha 390.683 ruble; kapitał Kasy Przezorności 200.140 rubli; kapitał w lokatach terminowych urzędników 849,260 rubli; takiż sam kapitał w lokatach terminowych robotników 744.547 rubli. Razem 2.950.491 rubli, czyli około trzech miljonów rubli złotych, albo przeszło dwanaście mijonów złotych polskich!

Już nieraz zwracaliśmy na to uwagę, że te sumy nie były bynajmniej ulokowane w jakich papierach wartości, ale tworzyły część wartości fabryki, to znaczy w jej budowlach i w jej maszynach, nie mogły w żadnym razie przepaść i ulec skutkom inflacji. Bo to nie była pożyczka, ale część wartości fabryki żyrardowskiej.

Gdzie jest obecnie półmiljonowy (pół miljona rubli złotych!) fundusz ochronkowy? Gdzie jest Fundacja Karola Augusta Dittricha? Gdzie są kapitały poskładane przez urzędników i robotników fabrycznych w Kasie oszczędności Zakładów Żyrardowskich? Wkłady te spłacano nie jako pasywa, czyli jako część wartości fabryki żyrardowskiej, ale jako pożyczke zdeprecjonowaną, przyczem nędzarzom, potrzebującym koniecznie parę złotych, płacono za rubla 56 groszy!

Tutaj ingerencja władz państwowych jest konieczna i nietrudna. Sumy, które dawny zarząd Zakładów Żyrardowskich prowadził w swoich księgach, jako pasywa, a przedewszystkiem sumy fundacyj wieczystych, które stawały się już w chwili ich ustanowienia własnością społeczną, nie powinny przepaść dla społeczeństwa polskiego, aby zbogacić bezwzględnych rekinów obcego kapitału.

Równowartość 500 tysięcy rubli złotych, będących podstawą istnienia Ochrony fabrycznej, musi się znaleźć i musi być uznana za własność społeczeństwa polskiego, a nie za własność obecnych właścicieli Żyrardowa. Tak samo jest z Fundacją Karola Augusta Dittricha. Ś. p. Karol Dittrich, który niejednokrotnie wyrażał się, że Zakłady Żyrardowskie mogły były powstać tylko przy współpracy kierownictwa i takich właśnie robotników, jacy budowali Żyrardów, chciał uczcić tych robotków przez stworzenie tego rodzaju fundacyj i dla tego sumy przez niego przeznaczone na odznaczenia dla długoletnich robotników powinny spełniać swoje zadanie i nadal.

Powtarzamy z całym naciskiem, że sumy te nie powinny przepaść tembardziej, iż obecni właściciele Żyrardowa, którzy zagarnęli wspaniałe Zakłady niemal darmo, ani grosza nie włożyli w ich odbudowę, lecz poczekali przyczajeni, aż fabryka zostanie odbudowana, a potem zgłosili się jako właściciele i wykpili się ostatecznie jakąś pokracznie śmieszną suma.

Żyrardowski obywatel - robotnik, który podczas akcji pożyczkowej okazał tyle zrozumienia swoich obowiązków wobec państwa i społeczeństwa ma prawo do tego, co jest jego bezsprzeczną własnością. I w odzyskaniu tej własności powinny mu dopomóc władze państwowe. Te myśli nasuwają się nam właśnie w związku z akcją pożyczkową. Ileż miljonów mogli oddać Państwu robotnicy żyrardowscy z własnej, ciężko zapracowanej krwawicy, gdyby te miljony nie były wpłynęły do bezdennej kieszeni nienasyconych obcych wyzyskiwaczy! Czy te fundacje tak wielkie i tak bezsprzecznie własność społeczeństwa polskiego tworzące, mają pozostać w kieszeni obcych wyzyskiwać na zawsze?

Na to pytanie społeczeństwo polskie musi dać i im i sobie odpowiedź, jakiej domaga się elementarna sprawiedliwość.

Odpowiedź tę winien otrzymać przedewszystkiem żyrardowski obywatel - robotnik, który przy każdej sposobności ujawnia swoje nieocenione wartości moralne i społeczne.

ZE ŚWIATA PRACY

Ruch zawodowy

ARTYŚCI WIDOWISKOWI

W bież. miesiącu upływa 10 lat od chwili zgłoszenia do rejestru Polskiego Związku Artystów Widowiskowych.

Jak się dowiadujemy, Zarząd Związku, na czele którego stoi jeden z założycieli i długoletni prezes „Polzawidu" p. Karol Trojanowski, nosi się z zamiarem urządzenia uroczystego obchodu X-lecia Związku. Z okazji tej wydany będzie specjalny numer „Echa Artystycznego" i album pamiątkowy tej organizacji artystycznej.

TRAMWAJARZE

Czy będzie strajk tramwajarzy w Warszawie?

Z takim pytaniem zwróciliśmy się do zainteresowanych związków zawodowych.

Zarządy Związków stwierdzają, że żadna nowa obniżka nie może mieć miejsca, a jeśli Dyrekcja usiłowałaby ją przeprowadzić, to spotka się ze zdecydowanym jednolitym frontem wszystkich zorganizowanych pracowników tramwajarskich. „W walce o nasz byt nie cofniemy się przed strajkiem, ale przypuszczamy, że zarówno Zarząd Miasta, jak i władze nadzorcze nie dopuszczą w obecnej chwili do obniżek, które przyniosłyby jedynie konieczność akcji ze strony związków, straty dla Zarządu Miasta i niewygody dla ludności" — mówią czołowi działacze związków pracowników tramwajowych.

ROBOTNICY MIEJSCY

Przez dziesięć dni trwał w Poznaniu strajk robotników w miejskiej palarni śmieci spowodowany zmniejszeniem ilości godzin pracy. Wobec zdecydowanego oporu robotników, magistrat zaproponował, by robotnicy wysunęli listę ośmiu z pośród siebie, których magistrat zredukowałby, utrzymując 8-miogodzinny czas pracy. Pomijając samą istotę zatargu o czas pracy, zwrócić należy uwagę na skandaliczny projekt Zarządu Miasta Poznania, wysunięcia listy osób, które mają być pozbawione pracy. Tego rodzaju demoralizujące koncepcje, zrozumiałe jeszcze u baronów węglowych, lub innych rekinów przemysłowych, są niedopuszczalne w instytucjach komunalnych.

POCZTOWCY

W dniach 22 i 23 b. m. w Bydgoszczy odbędzie się Kongres Związku Zawodowego Niższych Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów Rz. P.

Na zjazd przybędą do Bydgoszczy delegaci w liczbie ok. 200 osób z całej Polski. Walny zjazd niższych pocztowców poświęcony będzie sprawozdaniom Zarządu Głównego, oraz wyborom nowych władz. Ponadto zadecydowaną ma być sprawa przyśpieszenia budowy lub kupna Domu Pocztowca w Warszawie.

Zjazd Pocztowców zajmować się będzie również kwestjami zawodowemi, jak sprawa nowej pragmatyki służbowej, o możliwości [illegible] uregulowania niezwykle ciężkich warunków, w jakich żyją pracownicy niżsi poczty i telegrafu.

Informator radjowy

REJESTRACJA URZĄDZENIA RADJOODBIORNICZEGO

Kto zamierza nabyć, założyć lub objąć w posiadanie jakiekolwiek urządzenie radjoodbiorcze, powinien uprzednio uzyskać na to zezwolenie (upoważnienie) urzędu pocztowego.

Zezwolenie otrzymać można we właściwym urzędzie pocztowym, na podstawie przeprowadzonej tam rejestracji i po uiszczeniu należnych opłat. Przy rejestracji urząd pocztowy pobiera opłatę kancelaryjną w wysokości 1 zł., oraz conajmniej jednomiesięczną opłatę radjofoniczną, która wynosi 3 zł.

Do wydania zezwolenia właściwym jest ten urząd pocztowy, w którego okręgu doręczeń radjostacja odbiorcza jest zainstalowana, względnie gdzie dany radjoabonent zastrzegł sobie, aby mu były doręczane zarządzenia i rachunki radjofoniczne.

Pod urządzeniem radjowem, na które wymagane jest zezwolenie, rozumieć należy nietylko całkowitą radjostację odbiorczą, składającą się z odbiornika, anteny i uziemienia, lecz również każdy z tych trzech zasadniczych elementów radjostacji.

Obowiązkowi uzyskania zezwolenia podlega każde urządzenie radjoodbiorcze bez względu na to, czy jest zakładane (obejmowane w posiadanie) na stałe, czy tylko chwilowo lub na próbę.

Przy zakupie radjosprzętu należy w firmie radjowej okazać posiadane zezwolenie i żądać odnotowania w niem zakupionych części urządzenia radjoodbiorczego.

WSPÓŁDZIAŁANIE FIRM

Niektóre firmy radjowe w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lwowie i Katowicach, w wypadkach, gdy nabywca radjosprzętu nie posiada jeszcze zezwolenia, ułatwiają przeprowadzenie rejestracji w ten sposób, że nabywca podpisuje odpowiednią deklarację (zgłoszenie o upoważnienie), mocą której zobowiązuje się dopełnić w urzędzie pocztowym formalności uzyskania zezwolenia. Deklarację tę firma przesyła do właściwego urzędu pocztowego, który na tej podstawie wystawia zezwolenie i doręcza je nabywcy radjosprzętu. Podpisujący deklarację obowiązany jest zezwolenie to przyjąć i uiścić należne opłaty.

SHAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic, narzeczona jego sąsiada, Piotra Morenia.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Komockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi. W zbrodni dopomógł mu jego gajowy, Felek.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Po przyjeździe do Warszawy Lusia i Jerzy byli świadkami ślubu Kotwicza z Helenką.

Ślub ten wywołał dużo zawiści. Zwłaszcza u Ignacego hr. Moreckiego, krewniaka i przyjaciela Kotwicza, a w gruncie rzeczy bardzo zawistnego i nieżyczliwego mu oraz u b. kochanki Kotwicza — Soni, osoby, wielce podejrzanego pochodzenia. Ci dwoje sprzymierzyli się przeciw Kotwiczowi.

Tymczasem Lusi urodziło się dziecko. Gdy tylko mogła się podnieść, postarała się o pracę. Narazie dzięk. poparciu Dereńskiego otrzymała zastępstwo kasjerki restauracji w Bristolu. Odwiedził ją i dowiedział się, że zarabia bardzo niewiele.

Zaofiarował jej swoje usługi w razie, gdyby jej czego było potrzeba.

Tymczasem Kotwicz już dowiedział się, gdzie Lusia pracuje. Zapragnął wszakże dowiedzieć się jeszcze pewnych szczegółów, posłał więc Ignacego, aby wybadał przyjaciółkę Lusi — Geńkę.

Zapytał:

— Szedłem za tobą i widziałem, że wchodziłaś tu z pewną panienką. Kto to jest?

— Znajoma. Mieszka też w tym domu.

— Przyjaźnicie się?

— Owszem.

— Oddawna?

— Od paru miesięcy...

— Jeszcze wypiękniała od czasu przyjazdu do Warszawy.

— Co? Znałeś ją dawniej? — zapytała Geńka zdumiona.

— Jest z moich stron.

— Chyba, że tak... — odparła Geńka uspokojona.

Ignacy namyślał się przez chwilę, poczem rzekł tajemniczo:

— W związku z nią... byłby pewien interesik do ubicia. Nawet grubszy interes. Możnaby świetnie zarobić...

— Niby kto?

— Ty... gdybyś zechciała...

— Co to za bujanie jakieś znowu? Bo nic nie rozumiem...

— Wcale nie trzeba tu wiele rozumieć. Narazie przynajmniej. Wytłumaczę ci... w swoim czasie... może już wkrótce... Czy... twoja przyjaciółka ci ufa?

— Dosyć...

— Jest podobno kasjerką w Bristolu?

— Była do dziś. Teraz już straciła tę posadę.

— Co teraz będzie robiła?

— Co się da... Jak każda...

— Z pewnością bardzo potrzebuje pieniędzy... zwłaszcza, że ma dziecko...

— Ho, ho... widzę, że wszystko wiesz...

— Prawie. Gdzie jest dziecko?

— Na garnuszku.

— Dobrze... Posłuchaj, Geniu.. Muszę z tobą pogadać poważnie... I to zaraz.

— — — — — — — — —

Ignacy hrabia Morecki był pierwszym kochankiem Geńki Rydwianki. Pierwszym — i jedynym. Przez chwilę może nawet go kochała... Zato potem tak wytrzeźwiała, że unikała mężczyzn, jak ognia...

Gdy Ignacy ujrzał Geńkę z Lusią, pomyślał sobie natychmiast, jakie korzyści mógłby z tego wyciągnąć. Jedno wszakże przeoczył...

Pamiętał tylko Geńkę dawniejszą, z przed 5 — 6 lat, młodą, niedoświadczoną gąskę, którą łatwo było omamić pięknemi słówkami i różnemi obietnicami. Myślał, że przez ten czas nie zmądrzała. I to był jego największy błąd...

Teraz szereg przeżyć już uczynił ją doświadczoną, znała się dobrze na zasadzkach, sidłach, zastawianych na młode dziewczęta, niebezpieczeństwach, czyhających na nie. Sama się już sparzyła na gorącem, więc już dmuchała nawet na zimne. Dlatego też nawet nie oburzała się na Ignacego, który ją uwiódł i porzucił, bo wiedziała, że sama sobie winna i... że zawsze tak bywa... Nie ona pierwsza, nie ostatnia.

Rzekła więc tylko:

— Chcesz ze mną porozmawiać? I to tak zaraz? Trochę mnie to dziwi, ale... przedewszystkiem, gdzie będziemy rozmawiali? Chyba nie na ulicy tu pod latarnią?

— Możnaby może... u ciebie...

— Skąd? Coby sobie o mnie dozorca pomyślał? Że sobie facetów z ulicy sprowadzam...

— Co cię dozorca obchodzi?

— Cóż chcesz? Dozorca stwarza opinję. A mnie na opinji bardzo zależy. Jestem uczciwą i przyzwoitą kobietą...

— No, no!...

— A właśnie, że tak.. I to... dzięki tobie... Dałeś mi dobrą lekcję życiową, aż za dobrą.. musisz to przyznać.

—Właśnie chcę cię prosić o przebaczenie.

— Przebaczyłam ci już dawno. Nie mam do ciebie żalu. Jesteś taki sam, jak wszyscy mężczyźni.

Ignacy denerwował się. Zależało mu na czasie. Rzekł:

— Więc do ciebie nie można w żaden sposób?

— Nie...

— A gdziebyś chciała?

— Wszystko mi jedno. Tylko musisz na mnie chwilę poczekać. Skoczę na górę i zaraz wrócę.

Pobiegła po zapałki, potem na górę...

Chciała się dowiedzieć, o co chodzi.

Wogóle zaciekawiało ją to wszystko. Dlaczego nagle wrócił do niej jej pierwszy kochanek, który porzucił ją bez powodu, bo ani go nie zdradzała ani go drogo nie kosztowała? Tyle czasu nie pokazywał się, a teraz nagle...

Skąd wiedziała, że jest hrabią i jak się nazywa? Bo Lusia opowiadała jej bardzo często o Kotwiczu, a przy okazji i o Ignacym. Genia odrazu się domyśliła, że to ten sam, który ją kiedyś uwiódł. Dwóch przyjaciół skrzywdziło dwie przyjaciółki. Tak w życiu bywa...

Na wszelki wypadek, gdy skoczyła teraz na górę, upewniła się jeszcze co do tego. Poczem rzekła tylko:

— Muszę wyjść. Gdy wrócę, opowiem ci wszystko. Teraz nie mogę, bo się bardzo śpieszę. Zdaje mi się, że to bardzo ciekawa historja. Połóż się tymczasem spać u mnie.

Pocałowała ją serdecznie i pobiegła na dół, gdzie Ignacy już czekał na nią w dorożce. Pojechali do kina, wzięli boczną lożę na piętrze. Tam można spokojnie porozmawiać i nie być przez nikogo zauważonym.

Mrok kina i sam na sam obudziły u Ignacego czułe wspomnienia. Usiłował objąć cienką kibić Geńki. Ta wszakże z uśmiechem, lecz stanowczo odepchnęła go, mówiąc:

— Była mowa, że będzie rozmowa. A ja nie lubię, gdy kto rozmawia... rękami... Nie, mój drogi. Siedź spokojnie, ręce przy sobie. Powiedz mi lepiej, co się z tobą stało przez ten czas, cośmy się nie widzieli... Będzie już chyba z pięć lat...

— Nic się nie stało. Zostałem, czem byłem. Biednym, ale uczciwym.

— Aż takim biednym?

— Jak na moją sferę i wymagania, którym muszę sprostać, jestem wprost nędzarzem. Muszę ograniczać się w sposób wręcz bezlitosny. Najbardziej cierpię, że muszę wyrzekać się nawet tego, co mi jest wprost niezbędne do życia... Jedna rzecz zwłaszcza mnie dręczy...

— Co takiego?

— Rozłąka z tobą. A i to właśnie stało się, bo nie mogłem sobie pozwolić nawet na te skromne przyjemności, które ci sprawiałem. Wolałem odejść.

— O, jeżeli tylko dlatego, to niesłusznie!

— Nie, duszko. Nie możesz sobie nawet wyobrazić, co to jest za udręka dla dżentelmena, gdy nie może swej ukochanej otaczać zbytkiem, na jaki zasługuje. To już lepiej wyrzec się jej.

— Nie byłam przecież taka wymagająca... sam wiesz...

— Ale ja byłem wymagający za ciebie. Marzyłem o tem, aby moja kochanka była najpiękniej ubrana, a w każdym razie nie potrzebowała czegokolwiek zazdrościć innym. Niestety, nie mogłem sprostać takim wymaganiom. To mnie tak poniżało i upokarzało, że wolałem odejść, choć mi serce się krajało... O, bardzo nad tem cierpiałem i .. nadal cierpię...

Geńka uśmiechnęła się ironicznie.

Rzekła:

— Baju — baju, będziesz w raju! Nie wysilaj się, mój drogi na takie bujdy na resorach. I tak nie dam się na nie złapać.

Ignacy aż sponsowiał z wściekłości.

Geńka zaś mówiła dalej:

— Kłamiesz, jak z nut. Z Polski wcale nie wyjeżdżałeś, przyznaj się...

— Tak, to przyznaję...

— A ja też ani na chwilę w tę twoją Amerykę nie wierzyłam. Powiedziałam sobie odrazu, że to wykręt. Między nami: mogłeś mi odrazu powiedzieć prawdę...

Ignacy postanowił zmienić niemiły dlań temat rozmowy. Przystąpił odrazu do rzeczy. Wypytywał się o Lusię z najdrobniejszemi szczegółami. Najbardziej zdziwiło Geńkę, że koniecznie chciał wiedzieć, gdzie jest dziecko Lusi. Zapytała:

— Nie zamierzacie jej chyba dzieciaka wykraść?

— Nie zawracaj głowy! Powiedz, gdzie jest dziecko?

— W Zielonce u jakichś Kolczaków. Ale mam już dosyć tej rozmowy. Nigdy nie wtrącam się do cudzych spraw. Mówmy raczej o sobie.

— Ale ta cudza sprawa powinna cię bardzo interesować. Mówiłem ci już, że możesz na tem zarobić...

Zrobiło się jasno. Geńka skorzystała z tego, aby swemu byłemu kochankowi spojrzeć prosto w oczy i rzec:

— Słuchaj, ty, Ignac, nie bierz mnie za głupszą, niż jestem. Grajmy w otwarte karty. Lusia jest śliczną dziewczyną. Ktoś, jak widzę z twego opowiadania, leci na nią gwałtem. I ten ktoś kazał ci zasięgnąć języka. Ja mam być tym „językiem". I tak pewno sobie pomyślałeś: „Dziewczyna jest bez posady i w nędzy. Trzeba jej zasześcić banknotami przed nosem, to pójdzie na naszym pasku". Otóż, bądźmy sz czerzy. Proponujesz interes. Nie lubię żadnych, a naj mniej—podejrzanych sprawek. Chętnie gotowa jestem ci wyrządzić jakąś przysługę, ale pod warunkiem, że będę wiedziała dokładnie, poco ci to i naco ci to. Na tem koniec. A teraz skoro już raz wreszcie po tylu miesiącach dorwałam się do kina, pozwól mi zostać jeszcze przez jeden seans, niech przynajmniej film zobaczę, bo przedtem tak mi zawracałeś głowę, że nic nie wiedziałam, co się dzieje...

— Zawsze wesoła i pogodna! — podziwiał ją Ignacy. — Ach, jakbym cię ubóstwiał, gdybyś znów zechciała...

— Możebym i zechciała, ale musiałoby być już teraz nadobre, nie tak, jak wtedy...

— Z całego serca ci ręczę, że więcej się nie rozstaniemy. A więc? Zgoda?

— No... jeszcze nie wiem. Namyślę się...

Było już po północy, gdy odwiózł ją do domu i na pożegnanie ukradł jej pocałunek, czemu, zresztą, zbytnio się nie sprzeciwiała.

Gdy zaś szła do siebie po schodach, mówiła sobie:

— Tyś bratku, wygrał pierwszą grę... przed pięciu laty.... Drugą, obecną, ja chcę wygrać, panie hrabio Morecki...

— — — — — — — —

Piotr Moreń bynajmniej nie zadowolił się odpowiedzią dozorcy domu, gdzie mieszkała Lusia. Był przekonany, że jedną z dwóch panienek, którą ujrzał w alei Ujazdowskiej, z pewnością była Lusia.

Któraż inna kobieta, miałaby jej elastyczny chód, jej włosy, jej nóżki, jej... wszystko... A to przerażenie, gdy go ujrzała i jej ucieczka świadczyły najwymowniej, że ona również go poznała.

Przez całą noc nie zmrużył oka, myśląc o tem spotkaniu. Nie ulegało wątpliwości, że Lusia chciała się ukryć i namówiła odpowiednio dozorcę.

Chciał nazajutrz z rana ponownie biec pod jej adresem i raz jeszcze wypytać dozorcę. Ale... był żołnierzem... Nie miał swobody ruchów.

Jego znajomy pułkownik zdołał przydzielić go do swego biura. Piotr miał wykształcenie niezbyt wysokie, ale przy zachodach można było się wystarać dla niego chociażby o stopień chorążego.

Piotr o to, zresztą, bardzo nie dbał. Aby być w Warszawie.. o resztę mniejsza. To też dawał odpowiedzi wymijające, gdy pułkownik proponował mu o wiele korzystniejsze przydziały na prowincji. Może później, owszem... nawet już może za kilka dni... Lecz pod żadnym pozorem nie chciał opuszczać Warszawy przed rozmówieniem się z Lusią...

Ponieważ pułkownik znał Piotra jako doskonałego kawalerzystę, polecił mu opiekę nad swemi końmi. Pewnego dnia poprosił Piotra, aby mu towarzyszył podczas przejażdżki. Podczas tej przejażdżki spotkali dwóch jeźdźców.

Pułkownik zawołał:

— A, Kotwicz! Jak się masz?

— Cześć pułkownikowi, jak cenne zdróweczko? O, i jaki piękny rumak! Jakiś nowy nabytek? Śliczny, doprawdy!

— Prawda? Daruję go mojej córce na imieniny. Ujeżdża mi go Moreń, mój dawny druh...

Dalszy ciąg nastąpi.

Golgota podrzutka

Straszny los dziecka bez rodziców

Nędza, hańba, rozpacz skłania kobietę do podrzucenia dziecka. A potem policjant albo przygodny przechodzień z żywem zawiniątkiem w ręku puka do Domu dla Podrzutków, żeby w nim zostawić kłopotliwy depozyt. Społeczeństwo oddaje dzieci podrzucone pod opiekę sióstr i braci zakonnych. Dzięki ich kierownictwu w Domach Wychowaczych pobożność walczy o lepsze z czystością i rygorem.

Podrzutek ma prawo korzystać z opieki społeczeństwa do 16-go roku życia. Do szesnastego roku życia cogodzinne modlitwy, biała sypialnia, czyste łóżeczko, regularne posiłki... a potem — stop. Jeżeli wychowaniec Zakładu dojdzie do tego wieku i nie znajdzie pracy, albo co gorsza pracę utraci, to drzwi do przybytku miłosierdzia społecznego są dla niego zamknięte. Wtedy zaczyna się spanie pod mostem, dom noclegowy lub też szukanie pomocy i opieki ludzi podziemi. tam, gdzie nikt nie rzuca w twarz okrutnego słowa: „Bękart".

Dziś, gdy nawet wykwalifikowanemu rzemieślnikowi trudno o pracę, dla chłopca z Domu Wychowawczego walka o byt jest istną Golgotą. Przedewszystkiem dlatego, że dotychczas w Domach Wychowawczych więcej wychowywano, niż kształcono. Ludzie, którzy stamtąd wyszli, jeżeli tylko życie ich nie łamie, są grzeczni, układni, niemal pokorni, ale 60 proc. z pośród nich nie umie czytać, ani pisać!

Teraz nareszcie los podrzutków ma ulec znacznemu polepszeniu. Naczelny lekarz Warszawy, doktór Wroczyński, człowiek z głową i sercem, zajął się tą sprawą. Ale tymczasem jest źle, bardzo źle. Nawet ci z wychowanków, którzy otrzymali wykształcenie rzemieślnicze w bursie lub zakładzie dokształcającym, z trudnością otrzymują pracę. Każdy chlebodawca pyta ich o świadectwa, o adres rodziców... mój Boże, gdybyż go mieli ci najbardziej opuszczeni z pośród samotnych! „A któż mi za ciebie poręczy, mój mały"?, pyta się z nieufnością pan dyrektor, albo właściciel sklepu. Ci chłopcy, wychowani klasztornie, surowo, przykładnie — są zawsze na drugim planie, zawsze uważani za „gorszych". A dziś, jak wiemy, na każde miejsce jest dziesięciu kandydatów...

Byli wychowankowie Zakładów Wychowawczych założyli Związek. Znajduje się on na Placu Unji Lubelskiej w murowanej budce tramwajów miejskich. Związek ten, to ich duma i nadzieja na przyszłość. Tęsknota za domem rodzinnym wygląda z każdego kąta pokoju, który stanowi lokal Związku. Białe firanki ze ślicznie strzyżonej bibułki zasłaniają ulicę okrutną, obcą na której trzeba spędzać całe dnie i tygodnie bezdomnego żywota. Na oknie stoją doniczki z kwiatami.

Zaproszono mnie do Zwiazku na zebranie. Z pięknie wykaligrafowanego statutu dowiaduję się, że Stowarzyszenie ma dwa główne cele: 1) niesienie wzajemnej pomocy moralnej i materjalnej przez wydawanie zapomóg pożyczek i prowadzenie biura pośrednictwa pracy, 2) pracę kulturalno - oświatową wśród członków.

Ale skąd wziąć na to pieniędzy? W zeszłym roku skreślono zapomogę, którą przeznaczono dla nich z funduszu Opieki Społecznej. Zamknięto im także bursę rzemieślniczą na Żelaznej. Przychodzą do nich koledzy, błagając o pomoc. Są to nieraz chłopcy czternastoletni, skreśleni przez magistrat z listy wychowanków dla względów oszczędnościowych. Co noc na zimnym kamieniu składają swoje umęczone dziecinne jeszcze głowy, których nie pogłaskała nigdy ręka matki. Jak im pomóc, kiedy kasa jest pusta?

Niejeden z tych chłopców miał ojca studenta, lekarza, adwokata, „pana", który uwiódł biedną dziewczynę a potem rzucił ją, gdy zaszła w ciążę. Być może, że to po ojcach wielu z nich odziedziczyło żywą inteligencję, jakby na własne nieszczęście, by lepiej rozumieć, jak gorzka krzywda im się dzieje.

Przy legalizowaniu statutu postawiono warunek, aby deklaracja członkowska zaopatrzona była w odcisk palca. Upokorzenia tego nie mogą strawić. Napróżno pocieszam ich, że przecież każdy paszport marynarski musi mieć odcisk pięciu palców. Wiedzą oni dobrze, że niema w Polsce stowarzyszenia, które obowiązywałoby takie prawo. Te odciski palców są bardziej dla nich bolesne, niż nędza, w której żyją. Dlaczego to uczyniono? Jakże ludzie potrafią niepotrzebnie gnębić swoich bliźnich!

Związek Byłych Wychowanków ma charakter rodzinny. Ludzie w nim zebrani nie zaznali nigdy ciepła domowego. W urzędzie, gdzie zdani na łaskę liberalizmu lub zacofania urzędników, starają się o pomoc w trudnej pracy ratowniczej, jaką przedsięwzięli, są równie obcy, jak w każdym innym domu, do którego wchodzą. Ale w Związku są w rodzinie. Zbratała ich przecież wspólna niedola. Gdy tylko który zdobędzie pracę, stanowisko, cień dobrobytu, natychmiast szczęście jego odbija się żywem echem w Związku. Temu udało się umieścić młodszych kolegów w fabryce, w której pracuje, a ta znów wyszła zamąż i przygarnęła dwoje bezdomnych dzieci.

Żeby z krzywdą ludzką walczyć, na to trzeba ją znać. Gdyby kobiety zamożne, matki dobre i czułe wiedziały o doli dzieci opuszczonych, gdyby wiedziały o losie tej młodzieży tak stęsknionej za ciepłem rodzinnem, za miłem słowem, za życzliwą ufnością, to pomimo kryzysu i bezrobocia Związek Byłych Wychowanków byłby najbardziej ożywionem biurem pośrednictwa pracy w stolicy. Bo tam ludzie dobrzy znajdą młodzież gotową oddać im to, czego nie obejmuje żadna umowa między pracownikiem a pracodawcą: dziecinne, głodne miłości serce.

Marja Morska.

Gazy wojenne

znano już w średniowieczu i starożytności

Niema nic nowego pod słońcem... Do niedawna sądzono, że gazy trujące zaczęto używać dopiero w 20-ym stuleciu. Tymczasem okazuje się, że były one znane już w starożytności i w średniowieczu...

Już Thucydydes w swojej Historji wojny peloponeskiej opowiadał o pociskach wypełnionych siarczanem tlenu. Plutarch wspomina, że żołnierze Kwintusa Certorjusza, podczas wojny hiszpańskiej, nagromadzili kupy ziemi z popiołem, którą kazał deptać koniom, aby przekształcić ją w pył. W parę godzin później wiatr porwał ten pył i zasypał nim dosłownie oblężone miasto.

Żołnierze nieprzyjacielscy zostali oślepieni i wyczerpani przez napady niezwykle gwałtownego kaszlu. Po dwóch dniach musieli się poddać.

Tatarzy, w średniowieczu, stosowali już prawdziwe gazy duszące. Podczas bitwy pod Lignicą na Śląsku, dnia 9 listopada 1241 r. odnieśli oni zwycięstwo w ostatniej chwili, w sytuacji niemal beznadziejnej, jedynie dzięki zastosowaniu jakichś tajemniczych duszących gazów. Opowiada o tem kronika miasta Lignicy.

Podczas wojny siedmioletniej, przy oblężeniu Świdnicy na Śląsku, obie strony walczące — prusacy i austrjacy — również stosowali gazy wojenne. Fortecy bronili Austrjacy; ich szefem technicznym był francuski inżynier Gribauval, natomiast Prusacy, którzy oblegali twierdzę, mieli na swojej służbie również francuskiego technika, nazwiskiem Le Fevre.

Obaj inżynierowie stosowali podczas tych walk miny podziemne oraz broń gazową. Prusacy odnieśli zwycięstwo właśnie dzięki atakowi gazowemu.

Arabskie dzieła wojskowe zalecają używanie gazów usypiających, pochodzących ze spalania substancyj zawierających opium. Leonardo de Vinci — największy znawca wojskowości owych czasów — również proponował stosowanie gazów, „pary arszenikowej", aby w ten sposób uczynić przeciwnika niezdolnym do walki.

Słynny chemik austrjacki, Rudolf Glauber, podczas wojny z Turcją, także wypowiadał się za stosowaniem broni chemiczno-gazowej. Pewien podróżnik włoski opowiada, że piraci chińscy wypełniali swoje pociski mieszaniną z terpentyny, siarki i ekskrementów, co wydzielało tak nieznośny zapach, że zmuszało nieprzyjaciela do ucieczki.

Widzimy więc, że zastosowanie przez Niemców podczas wojny światowej — po raz pierwszy w r. 1915 — broni gazowej nie było wcale nowością. Podobnie nie był nowością wynalazek maski przeciwgazowej, którą zaczęto stosować zaraz potem, gdyż, jak okazuje się z historji, wynalazek ten liczy już... 150 lat! 21 marca 1784 r. żeglarz francuski Pilatre przedłożył Akademji Nauk pierwszy model maski gazowej.

Podobnie i broń powietrzna nie jest wcale dzieckiem 20-go stulecia. Jeszcze w r. 1849, podczas oblężenia Wenecji, Austrjacy zastosowali ją na wielką skalę. Puścili oni w kierunku miasta trzysta baloników, zawierających materjały wybuchowe, w nadziei, iż wznieci to liczne pożary, co zmusiłoby przeciwnika do kapitulacji lub odwrotu. Próba ta nie udała się jednak, gdyż wiatr pognał balony w innym kierunku.

R. W.

Międzynarodowa wystawa w Brukseli

W r. 1935 odbędzie się w Brukseli wielka wystawa międzynarodowa, w której udział zgłosiła już Francja, Szwajcarja, Marokko, Tunis, Brazylja, Chiny, Egipt, Estonja, Czechosłowacja i Sjam.

Terenem wystawy będzie Osseghem, wpobliżu Pałacu Królewskiego w Lacken. Projekt głównego gmachu wystawy został opracowany przez Józefa van Weck'a, profesora Akademji Sztuki w Brukseli. Budynek utrzymany jest w stylu nowoczesnym i pozbawiony wszelkich ornamentacyj. Ponadto na terenie wystawy wybudowany być ma pałac na wystawę starych obrazów, obejmujący powierzchnię przeszło jednego akra.

Zgodnie z tekstem konwencji dyplomatycznej, podpisanej w r. 1928 w Paryżu przez przedstawicieli 29 państw, żadne z państw nie ma prawa urządzić wystawy międzynarodowej przed wystawą w Brukseli. Udział Anglji w wystawie omówiony będzie podczas wizyty w Londynie księcia i księżny Barbantu, którzy będą gośćmi Towarzystwa Afrykańskiego.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego Pisma

Sensacja za sensacją

Sensacja za sensacją! Dopiero co przemawiała żona „Strapionego", teraz zabiera głos ich bliski znajomy p. J. R., naoczny świadek pożycia „Strapionego" z żoną. Gdzie sąd — tam świadkowie naoczni pożądani, udzielamy więc głosu p. J. R. Twierdzi on:

„Muszę wyprowadzić czemprędzej z błędu „Stałą Czytelniczkę" i poradzić, aby na przyszłość nie była tak pochopna i nie porywała się z motyką na słońce. Dla lepszego zaś zrozumienia całokształtu sprawy, pozwolę sobie skreślić w paru słowach pożycie „Strapionego" z małżonką, ponieważ ich oboje znam osobiście.

Było właśnie tak, jak to zaznaczył w swym pierwszym liście „Strapiony". Rodzice nie pozwalali się z nią żenić, dowodząc, że ona nie jest dla niego. Rodzice zawsze przeczuwają nieszczęście dziecka, ale czyż można coś wytłumaczyć człowiekowi zaślepionemu? Nie pomogły również moje tłumaczenia... Teraz już trudno: co się stało, to się już nie odstanie.

Gdy się pobrali, było najpierw o tyle dobrze, iż rodzice wszystko mu wybaczyli i dopomagali, jak tylko mogli.

W r. 1928 wyprowadzili się do Jabłonny Legjonowej. Już tam jego małżonka zaczęła się łajdaczyć. Nieraz żalił mi się, ale odpowiadałem mu: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. W roku 1929 przeprowadzili się do Warszawy. Tu — gdy on do roboty — kochanek do domu, gdy on z roboty — kochanek z domu. Nie pomogły i gumy, które doradzała jedna z Czytelniczek. Rozeszli się.

Ponieważ on kochał ją i dziecko, więc nie mógł się pogodzić z losem; poszedł do niej. Zeszli się i wyprowadzili się do Rembertowa, ale gdzież ladacznica sobie kochanków nie znajdzie? Nasyłała na niego djabli wiedzą kogo, więc się rozeszli. Jeszcze oczerniła go w najgorszy sposób tam, gdzie ona pracuje. A sama co wyprawiała, ta ważna pani Natalja? Spotykała się pod bramą z chłopami. To tak mężatka robi? A on, idjota, jeszcze jej kolację ugotował, prania nie zrobił, podłogę umył. Gdzie on miał rozum?

Niech teraz dopiero „Stała Czytelniczka" udzieli swej rady. Z pewnością już się sama zawstydzi tego, co pisała.

A teraz Szanowny „Weteranie": nie przejmuj się zupełnie tem, co Ci „Stała Czytelniczka" napisała, bo ona jest widocznie takiego samego prowadzenia i takich samych zapatrywań. Udzielamy „Strapionemu" rady, aby wreszcie przejrzał, zrzucając z ocz ubielmo, które spadło mu na nie.

Zwracam się też do Czytelnika z ul. Twardej: cobyś, Czytelniku powiedział, gdyby Twoja żona tak robiła? Czy przyjąłbyś taką ladacznicę? Chyba, że już takie Twoje upodobanie. Miałbyś wielki zaszczyt, że przyjąłeś ladacznicę i pokryłeś to, co inny zbezcześcił. Ładniebyś wyglądał z taką, co się djabli wiedzą z kim zadawała. Zwracamy się więc do Ciebie, „Strapiony" Czytelników): nie zawracaj so- „strapiony", lecz „pocieszony". Jak słusznie się wyraził jeden z Czytelników: nie zawracaj sobie głowy ladacznicą i nie bierz sobie drugiej kobiety na swe barki i utrapienie. Nie wierz w miłość. To tylko obłuda i podejście mężczyzn, branie ich na lep. Pracuj sobie sam i sam dbaj o siebie, tylko się nie rozpijaj, bo to Cię do niczego nie doprowadzi. O niej nie myśl, bo na to nie zasługuje.

Co się zaś tyczy dziecka, to wiedz, że czas jest najlepszym lekarzem. On wszystko ukoi i zwróci Ci dziecko, które samo jeszcze do Ciebie przyjdzie. Radzę Ci natomiast jedną ważną rzecz. Przechowuj numery naszego kochanego pisma nawet przez 10 lub 15 lat, a gdy dziecko Twoje to przeczyta, z pewnością odwróci się od niej z pogardą i powróci do Ciebie, abyś je przed nią bronił. Nawet jej rodzina nie będzie chciała jej znać, bo będzie się wstydziła takiego wyrodka.

Raz jeszcze wyrazy uznania dla pp. „Weterana" i Janki z Bałut. Jestem przekonany, że cała reszta Czytelników podobnie się wypowie".

GEOGRAFJA I MIŁOŚĆ

— Ongiś zapewniałeś mnie, że jestem ci droższa od całego świata.

— Tak, ale od tego czasu poczyniłem postępy w geografji.

Pierwsza posłanka w Zelandji

Nowa Zelandja jest krajem, który pierwszy dał czynne i bierne prawo wyborcze kobietom.

Jednak dopiero w roku bieżącym, t. j. po 40-tu latach od tej uchwały, wybrany został pierwszy poseł - kobieta, choć już w r. 1919 kobiety posiadały prawo zasiadania w parlamencie.

Pierwszym członkiem parlamentu została Mrs. Mc Combs wdowa po deputowanym, wybrana na większością dwóch tysięcy głosów.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Nastał wtedy w komisarjacie sądny dzień! Ja płakałam, Jerzy krzyczał, Jadomkowska wrzeszczała, pan Józio się śmiał dziewczyny piszczały. Nic nie można zrozumieć, kto co woła.

Jerzy pchnął posterunkowego, który chciał go wziąć za ramię, i groził że złoży skargę na policję do ministra!

Opór Jerzego tylko rozgniewał policjantów.

— Coś musi być nie w porządku z pańskiem sumieniem, kiedy się pan tak rzuca! — zawołał jeden.

Starszy zadzwonił na innych policjantów i siłą wyprowadzili Jerzego. Chciałam biec do Jerzego, ale policjant zatrzymał mnie za rękę.

Przelękłam się, że mnie rozłączą z Jerzym, że go znów stracę i nie odzyskam, zaczęłam się szarpać!

Jerzy zdążył się odwrócić na progu i zawołać do mnie:

— Nic się nie bój, Tola! Wszystko będzie w porządku!

Mnie, Jadomkowską i obie dziewczyny też zabrali policjanci. Zaprowadzili nas do drewnianej klatki na korytarzu. Wyglądało to jak wielki kojec.

Za drewnianemi sztachetami zobaczyłam trzy kobiety. Jedna leżała na ziemi. Była nieprzytomna, czy spała, nie wiem. Dwie siedziały na ławce. Widać było odrazu, że to dziewczyny uliczne: pomalowane, potargane.

Jak tylko nas zobaczyły, podniosły wrzask:

— Dzień dobry, ciociu Jadomkowskiej! Co to, za całą pensja?.. — wołała jedna. — Co ciotuchnę tu sprowadza?

Policjant wpuścił nas do środka i zamknął drzwi na klucz.

Jadomkowska zaraz rozsiadła się na ławce, jakby u siebie na kanapie, i pokazała ręką na mnie:

— Ta cholera, złodziejka, oskarżyła mnie! Okraść się nie pozwoliłam!

— Dać jej w łeb!

— Spokojnie tam! — krzyknął policjant, który siedział na ławce niedaleko drzwi kojca.

— Panie władzo? Można jej podbić oczko? — zaśmiała się druga dziewczyna. Miała głos gruby jak mężczyzna.

Obie dziewczyny były pijane.

Miały czkawkę i odbijało się im. Bałam się odejść od drzwi. A bardzo chciałam usiąść, bo byłam osłabiona.

— Czekaj! — mówiła Jadomkowska. — Ja będę zeznawała, jak mnie chciałaś udusić! Mam świadka! Dzidka, nie tak było?

— Ano pewnie! Mnie też o mało nie zabiła! Ty nic nie wiesz — zwróciła się do Ziutki. — Wpadłam do pokoju, jak trzymała ciotkę za gardło. Podbiegłam do niej, a ta rzuciła się na mnie, jak wściekła... Ja to mogę zeznać pod przysięgą!

— Teraz stoi jak niewiniątko! Zbrodniarka! Złodziejka! Dusicielka! — wykrzykiwała Jadomkowska.

— Cicho tam! — ostrzegał policjant.

— Jak ja mogę być cicho? Tu o moją krzywdę chodzi, a mnie jeszcze do więzienia pakują!

— To nie więzienie tylko areszt!

— Dla mnie tam wszystko jedno! Przez tę zbrodniarkę będę siedziała!

Nie wytrzymałam i zawołałam:

— Co pani ze mnie robi zbrodniarkę? Pani chciała, żebym była ulicznicą!.. Ja się tylko broniłam!

— Ha — ha — ha! — zaśmiała się jedna z dziewczyn. — Sprzykrzyło ci się?

Nagle druga zerwała się z ławki i podbiegła do mnie, choć jej się nogi plątały.

— Komu ty będziesz od ulicznic wymyślać? Co? Kto ulicznica? Ja jestem z porządnego domu!

— Kamycka! — krzyknął policjant. — Jazda na ławkę!

— Co ona będzie nam wymyślała, taka... — zaczęła kląć, aż uszy więdły.

Odsunęła się jednak ode mnie, ale nie przestała mamrotać przekleństw najobrzydliwszych.

Już teraz sama nie wiem, jak ja wytrzymałam parę godzin w tym kojcu!

Do komisarjatu przychodzić zaczęli ludzie i zatrzymywali się przed kratą. Przyglądali się nam jak zwierzętom. Jadomkowska odwracała się do ściany, Ziutka, Dzidka i te dziewczyny nic sobie z tego nie robiły. Jak się kto za bardzo przyglądał wywalały jęzory.

Policjant przyprowadził do nas jeszcze jedną kobietę. Starsza już, w chustce. Płakała tak, że nic nie było można zrozumieć, o co chodzi. Dopiero pomału dowiedziałyśmy się, że wsadzili ją zato, że dała fałszywe dwa złote na targu. Płakała, żeby ją puścić, bo małe dzieci w domu zostawiła. Bardzo było mi jej żal tak, że nawet zapomniałam o swojem zmartwieniu.

Przyszedł wreszcie jakiś policjant i zawołał:

— Antonina Krawczyńska! Proszę iść!

Zaprowadził mnie do starszego, którego nazywał panem komisarzem.

Komisarz przyjrzał mi się i zaczął się dopytywać o wszystko. Nie miałam co ukrywać, powiedziałam prawdę, jak poszłam na służbę do Jadomkowskiej, jak mnie tam pan Józio skatował, jak chcieli, żebym przyjmowała gości.

— A skąd się pani dowiedziała o miejscu u Jadomkowskiej?

Zaczerwieniłam się.

Przecież poszłam tam od Nieczumskiej, od akuszerki.

Powiedzieć? A jak on to zapisze i Jerzy to przeczyta?

Milczałam.

— Niechże pani mówi!

— Dowiedziałam się od znajomej.

— A co to za jedna?

— Nie wiem, jak się nazywa...

— Jakto? Znajoma i nie wie pani, jak się nazywa? Dlaczego to pani nie chce powiedzieć? Może to znajoma Jadomkowskiej i Jadomkowska będzie wiedziała jej nazwisko? Co? Niechże sobie pani przypomni! Może ona tak pośredniczy między służącemi i innemi domami schadzek? To dla nas jest ważne!

Nie chodziło mi o Nieczumską. Może ona i naprawdę jest w zmowie z Jadomkowską. Patrzało na to. Ale jakże ja mogłam powiedzieć, że leżałam u niej? Wiem dobrze, że nie wolno chodzić do akuszerek z takiemi rzeczami, że zato sadzają do więzienia. To raz. A po drugie — jakby się Jerzy dowiedział, że tak ze mną było?

Postanowiłam nie mówić. Ale przecież musiałam coś powiedzieć, bo pan komisarz przyglądał mi się coraz baczniej.

— Coś tu z wami nie jest w porządku... A ten pani znajomy... też nie wie?

— Skądby on wiedział! Ja go nie widziałam bardzo dawno! Służyłam u rodziców pana Jerzego, ale potem mnie wymówili.

— Jakto „potem"? Po czem?

Zaczęłam się płakać. Miałam mu wszystko opowiadać?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Cyganka Luli" spowiada nam się, jak pisze „pragnąc nic nie zataić, jak przed księdzem". O oto jej spowiedź: „Mam lat 24, jestem brunetką, dość zgrabną i podobno niebrzydką. Przed czterema laty zakochałam się do szaleństwa w studencie z W. S. H. On, niestety, mało zwracał na mnie uwagi, gdyż był wtedy zajęty inną. Cierpiałam bardzo z tego powodu i szukając zapomnienia, rzuciłam się w wir zabaw i flirtu. Miałam duże powodzenie i liczne towarzystwo. Byli tacy, którzy kochali mnie prawdziwie i chcieli pojąć za żonę, ale ja śmiałam się z nich wszystkich i zwodziłam ich. Był wśród nich pewien porucznik, który potrafił nawet na krótko zainteresować mnie sobą.

Korzystając z tego, podstępem i przemocą zdobył mnie. Nie kochałam go nigdy, a po tem, co się stało, znienawidziłam za to, że stał się przyczyną mej hańby. I choć obiecywał mi małżeństwo, o ile na jakiś czas tylko jeszcze będę nadal jego kochanką — odrzuciłam ze wstrętem jego propozycję.

Wtedy upłynęło już przeszło trzy lata od czasu, gdy pokochałam tak nieszczęśliwie mojego Stacha, nie zapominałam o nim jednak. Kochałam go nadal, marząc o nim całemi dniami, a śniąc nocami, jak o niedoścignionym ideale. I oto życie zgotowało mi jedną ze swych niespodzianek — mój wyśniony i wymarzony królewicz z bajki wreszcie zaczął się mną interesować. A na pewnym wieczorku wyczułam wyraźnie, że jest mną tylko zajęty... Moje najgoretsze życzenia i marzenia spełniły się. Miałam wzajemność tak oddawna ukochanego człowieka i sama nie wiem, jak to się stało, że wkrótce zostałam jego, jego — duszą, sercem i ciałem.

Dziś nie żałuję tego. O, nie!... Przeciwnie to jeszcze spotęgowało moją miłość ku niemu. I jego ku mnie rzekomo też. Tak przynajmniej mnie zapewnia. Ale cóż, kiedy jakoś dziwna wydaje mi się ta jego miłość. Kochamy się już tak blisko 10 miesięcy. Jabym mu nieba przychyliła i każdą ofiarę dla niego poniosła. A on postępuje ze mną tak dziwnie i tak mało zawsze dla mnie ma czasu! Widujemy się zaledwie raz lub dwa razy w tygodniu. Tłumaczy się, że interesy nie pozwalają mu na częstsze widywanie się ze mną.

Obecnie jest już człowiekiem samodzielnym, który, jako przedsiębiorca, pragnie wszelkiemi siłami dorobić się w życiu. Ale ja, choć także pracuję i bardzo mało mam czasu dla siebie — dla niego jednak zawsze czas muszę znaleźć i o niczem innem nie marzę, jak widywać go codziennie. Marzę skrycie, aby zostać jego żoną i matką jego dziecka, za którem tęsknię. Lecz wolno mi tylko o tem marzyć, ponieważ nigdy jeszcze nie było między nami o tem mowy. I to jest właśnie moje największe zmartwienie.

Pomimo, że kocham go tak szalenie, iż życia nie wyobrażam sobie bez niego, jednakże męczy i dręczy mnie to, że w grzechu żyję i trudno mi się z tem pogodzić, więc gryzę się wciąż tem, że źle czynię, że nie powinnam... Czyż jest dla mnie jeszcze jakie wyjście, drogi Redaktorze? Czy nie za późno już?

Czy on się ze mną ożeni, nie wiem. Nigdy mi o tem nie mówił, a ja nie śmię go o to zapytać, by go nie stracić na zawsze. Bo gdyby on był pierwszym, który mnie posiadł, miałabym prędzej odwagę... a tak? Boję się i nie śmię. On mnie nigdy nie pytał, kto był tym pierwszym i ja mu nic nie mówiłam.

Błagam Cię, Redaktorze, radź, jak postąpić. Chcę być jego na zawsze, chcę, aby był moim mężem, a będę mu wierna do śmierci. Lecz wątpię, czy mi sądzone aż takie szczęście, gdyż jestem tylko biedną dziewczyną, a on może zawsze znaleźć sobie bez porównania lepszą partję dla siebie. Bardzo proszę o wydrukowanie mojego listu..."

Czynimy to z przyjemnością, bo to będzie bodaj najlepszy sposób dania mu do zrozumienia pragnień i praw Pani, które Pani nie słusznie przed nim ukrywa. Proszę mu przesłać ten list. Zarazem chciałbym Pani wyjaśnić pewne wątpliwości.

Pisze Pani, że jego miłość jest dziwna, bo widuje się z Panią rzadko, a Pani chciałaby codzien nie, lecz on nie może. Możliwe, że on też chciałby częściej, ale... Tu trzeba będzie Pani zrobić mały wykładzik.

Mężczyzna kocha inaczej, niż kobieta. Tak już jest stworzony. Natura wie, co robi. Cieleśnie uczyniła go silniejszym, bo jego rzeczą jest dostarczanie utrzymania, duchowo odporniejszym, bo jeżeli zbyt się będzie przejmował miłością, to nie będzie mógł dobrze pracować — a to jest jego głównem zadaniem. Kobietę natura uczyniła cieleśnie słabszą, bo na nią przypada zajęcie gospodarskie, wymagające mniejszego wysiłku mięśniowego, natomiast duchowo stworzyła ją czulszą, ponieważ jej rzeczą jest wychowanie dziecka, na które trzeba przelać swą miłość, aby je dobrze wychować; póki go zaś niema, tak dalece zajmuje jej myśli ukochanym mężczyzną, aby nie myślała o innym, co mogłoby zburzyć ognisko domowe.

Tak przynajmniej natura sobie wszystko ułożyła, bo... nie mogła przewidzieć, że przyjdzie kryzys, kiedy kobieta musi także pracować, gdyż niekażdy mężczyzna może podołać swemu zadaniu utrzymania domu i dlatego rzadziej się żeni. A jeżeli nawet się żeni, to żona często musi pomagać, aby mógł związać koniec z końcem. Pomimo to charakteru ludzkiego, urabianego przez naturę wiekami, niesposób tak łatwo przekształcić; więc choć ukochany nie żeni się z Panią, ale myśli o przyszłości, o wybiciu się, tak mu zajmuję czas, że ma go dla Pani niewiele, a Pani, choć pracuje, ma jednak usposobienie kobiety dawniejszej — żony i matki.

To wszystko się zgadza, jest w najzupełniejszym porządku i nie wolno Pani z tego wyciągać wniosku, że miłość Stacha jest „dziwna", bo tak nie jest.

Dlaczego się z Panią nie żeni? Może dlatego, że jeszcze nie czuje się na siłach stworzyć takiego dom, jakiego pragnie. W każdym razie poruszyć z nim ten temat może Pani śmiało, bo że on nie był pierwszy — to żaden powód. Przedewszystkiem stało się to wbrew woli Pani, a gdyby nawet za zgodą, to przecież mogła Pani sobą wtedy jeszcze rozporządzać dowolnie.

Niech się Pani nie przejmuje dzisiejszą swoją sytuacją, rozmówi się ze Stachem i czeka cierpliwie, póki nie powie, że nadszedł czas utrwalenia Waszej miłości węzłem małżeńskim.

P. Dzidzia zechce łaskawie podać adres. Postaramy się dopomóc.

Powrót do Legji Cudzoziemskiej

Tragedja wykolejeńca

(m.) O Legji Cudzoziemskiej pisze się i mówi bardzo wiele Są tacy, którzy stanowczo twierdzą, że służba w Legji Cudzoziemskiej jest piekłem na ziemi, są znów inni, ale tych mamy niewielu, wychwalających pod niebiosa życie w Legji. Oczywiście trudno jest konkretnie ustalić po czyjej stronie należy szukać prawdy. Faktem jest jednak, że pobyt w Legji nie należy w żadnym bądź razie do rzeczy „przyjemnych“.

Swego rodzaju sensację musi jednak wywołać następujący, autentyczny wypadek. Niejaki Andrew Dunn, przed 7-miu laty, jako młodzieniec 25-letni zgłosił się do szeregów Legji.

Służba była oczywiście b. ciężka, to też wkrótce potem Andrew szukał okazji do ucieczki. Nie była to rzecz łatwa. Któregoś dnia leżąc w lazarecie, gdzie przebywał z racji rany otrzymanej podczas bitwy, Andrew opracował plan ucieczki.

Tegoż dnia wieczorem zbiegł. Udało mu się, grając świetnie rolę niewidomego, przybyć do Europy. Odzyskał upragnioną wolność.

Odtąd rozpoczął poszukiwać pracy, ale niestety mimo rozpaczliwych wysiłków nie znalazł jej.

Z dnia na dzień Andrew tracił wiarę we własne siły. Głodował często, mieszkał gdzie się dało. I tak, upłynęło 7 lat.

Ostatnio, widząc, że śmierć głodowa zagląda mu w oczy, Andrew znów zgłosił się do Legji. Przyjęto go bez żadnych zastrzeżeń. Tym razem Andrew nie zamierza uciekać!

Czy 13-ka jest nieszczęśliwą liczbą?

(m.) Liczba 13 z trudem zdobywa sobie prawo obywatelskie. Głęboka wiara w fatalizm, otaczający tę skromną liczbę datuje się nie od roku ani od 10 lat, ale jak wykazuje kronika, historja jej sięga tysięcy lat.

W chwili obecnej, mimo, iż żyjemy w okresie „latających fortec“, śmiertelnych gazów — wiara w fatalizm 13-ki jest nadal jednakowa, jeśli nie większa.

W wielu państwach głowią się nad sposobami „unieszkodliwienia“ 13-ki, imając się nieraz zgoła fantastycznych sposobów. I tak Turcy ze swego słownika wykreślili zupełnie słowo „trzynaście“, Włosi nie używają 13-ki ani w loterji ani w teatrach. Np. w operze w Turynie nie ma miejsca, oznaczonego liczbą 13.

W Paryżu, gdy w salonie, o zgrozo, zbiera się 13 osób, gospodarze gorączkowo poszukują jeszcze jednej osoby, by uniknąć ewentualnych niszczęść. Zdarza się często, iż ściąga się z ulicy przechodnia siłą, a gdy ten wkońcu dowiaduje się o przyczynie gwałtu, każe sobie słono za to zapłacić.

W Anglji, we wszystkich hotelach, pokoje, które mają otrzymać liczbę 13, otrzymują liczby 12a lub 14. Poza tem wydział ruchu kołowego nie wydaje rowerzyście czy automobiliście numeru, oznaczonego liczbą 13. Zresztą liczba ta „nie ma prawa“ być ani na początku ani na końcu „numeru“.

Mimo to, jakby dla ironji, istnieje w Londynie klub, który poprostu wyprawia cuda z 13-ką. Klub ten nosi nazwę „13-ka“. Główne zebrania odbywają się 13-go każdego miesiąca.

Zebranie rozpoczyna się o 13-ej (1 p. p.). Członkowie, których liczba wynosi 13×13 (169) siedzą przy stole, na którym leżą przedmioty, przynoszące nieszczęście. I tak na stole można znaleźć: stłuczone lusterka, tępe noże, poprzekręcane podkowy, itd.

W Warszawie głośna była swego czasu historja, gdy zbudowano linję tramwajową do cmentarza żydowskiego na Okopowej. Wówczas to radni miejscy (nie wszyscy) proponowali, by nowy tramwaj otrzymał numer 13. Dopiero po licznych konferencjach, prośbach i t. d. radni ustąpili i nowa linia tramwajowa otrzymała Nr. 19.

Jest jednak b. wiele osób, które, jakby na złość wszystkim wierzą w liczbę 13. Pod tym względem interesujące jest życie Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, który wszystkie sukcesy osiągnął w dniu 13-go.

Słynny muzyk Ryszard Wagner urodził się w r. 1813 (suma cyfr wynosi 13), ma 13 liter w swem imieniu i nazwisku, stworzył 13 arcydzieł, zakończył swą znakomitą operę, „Tanhäuser“ 13 kwietnia 1845 r., a poraz pierwszy operę wystawiono 13 marca 1861 r. Wagner umarł 13 lutego 1883 r.

Zmarły, znakomity badacz Północy, Nansen również umiłował „13-kę“. W czasie swej podróży miał 13 osób — towarzyszy, wsiadł na okręt 13 marca 1896 r., a 13 sierpnia 1896 usiągnął największy sukces.

A więc nie zawsze 13-ka przynosi nieszczęście.

Modne, praktyczne i niedrogie

Jak wiadomo, moda tak bardzo dla wszystkich twarzowych beretów, utrzymuje się nadal. Berety nosi się zro



bione z sukna, z aksamitu, velouru, zamszu — jednem słowem ze wszystkich grubszych tkanin wełnianych. Dodać należy, że spotyka się przytem wszelkiego rodzaju urozmaicenia, zarówno w zakresie kroju beretów, jak i przybrań. Korzystając więc z tej trwającej jeszcze, a tak praktycznej mody, podajemy dwa sposoby uszycia beretu ze skrawków materjału, pozostałych od sprawionego płaszcza jesiennego lub zimowego, czy też wełnianej sukienki. Musimy bowiem pamiętać o tem, że tego rodzaju komplety (płaszcz i beret lub suknia i beret) wykonane z tego samego materjału, są bardzo modne. Przystępujemy więc do pracy. Przedewszystkiem wykrójmy formę — krążek z papieru, o średnicy 25 cm. (Rys. 1). To znaczy, że po złożeniu napół, krążek na linji złożenia, będzie się równał 25 cm. Te przygotowania ułatwią nam dalszą pracę — skrojenie beretu z materjału. Przedewszystkiem więc — spód beretu. Jak widzimy na rys. 1 spód musi posiadać wycięcie, które odpowiadałoby obwodowi głowy. Gdyby wśród ścinków nie znalazły się dość duże kawałki, które pozwolą na wycięcie całego krążka, musimy je ładnie zesztukować (pożądane są w tym wypadku skosy), rozprasować starannie szwy po lewej stronie. A teraz pozostaje kwestja wierzchu. Bardzo ładnie, strojnie i elegancko wyglądają wszelkie berety, które posiadają wierzchy kombinowane fantazyjnie, jak to widzimy na rys. 3 i 4, przytem w ten sposób zużytkować mniejsze nawet ścinki materjału. Na rys. 3 wierzch beretu składa się z dwóch części. Jedna z nich nałożona jest w formie patki przypiętej na guzik (mamy tu okazję zastosowania takiego samego guzika, jakiemi przybrane jest nasze okrycie). Beret na rys. 4 składa się z 2 części i przechodzącej przez środek patki, pod którą przewieczona jest kokarda. Rys. 5 i 6 wskazuje, jak można przyozdobić beret przez wyszycie łatwym ściegiem tak modnej obecnie kraty (użyjemy do tego włóczki). Na rys. 2 zaś mamy wskazane, jak należy zszywać wierzch beretu ze spodem oraz jak podszywać listewką obwód.

A więc trochę trudu i każda z pań będzie miała ładny, modny berecik.

Pies, który ma własne konto

(m.) W mieście, liczącem 6 miljonów mieszkańców, gdzie codziennie umiera po pareset osób, śmierć ...psa jest sprawą conajmniej banalną, na którą nikt nie zwraca uwagi. A jednak w Nowym Jorku, bo o nim mowa zdarzyło się, że niemal wszystkie i to najpoważniejsze pisma zamieściły obszerne notatki o śmierci francuskiego pudla. „Tobby“.

Zdaniem autorów notatek wraz z Tobby odszedł z tego padołu jeden z najbogatszych psów na świecie, pies, który stał się historycznym. Tobby był jedynym ulubieńcem miljonerki Elly Wendel która ukochała psa zgoła osobliwą miłością.

Ella Wendel, ekscentryczna niewiasta po śmierci swego ojca odziedziczyła po ojcu majątek, obliczony na 100 miljonów dolarów. Aczkolwiek Ella uchodziła za niewiastę zupełnie normalną miała i ona dziwactwa, które wzbudzały zgorszenie wśród licznych znajomych.

Magnatka zamieszkiwała w przepięknym pałacu na „5 Avenue“ w Nowym Jorku, otaczając się stale prahistorycznemi zabytkami. W pałacu nie było elektryczności, ani telefonu ani radja. Rzeczy tych Elly unikała, jak djabeł święconej wody.

Życie Elly było b. monotonne, gdyż nie bywała na żadnych balach i przyjęciach, a teatrów i kin nie znosiła. W tych warunkach nie dziw, że dziwaczka ukochała zwierzęta. W domu jej można było zawsze znaleźć 15 papug, 10 pięknych kotów, około 100-tu rzadkich ptaków i t. d.

Ostatnio Elli kupiła pudla francuskiego, Tobby, który stał się odtąd „władcą“ serca swej pani. Elly ukochała psa jakąś niezwykłą miłością. Tobby spał w sypialni swej pani, gdzie stało specjelne dlań łóżko ze szczerego złota! Talerze, z których Tobby raczył jeść były srebrne. Nie trzeba chyba dodawać, że Tobby pożerał, przepraszam, jadł najkosztowniejsze i najdelikatniejsze specjały.

By zapewnić, w razie swej śmierci, spokojny byt „Tobby“, Wendel otworzyła w znanym banku nowojorskim konto. Właścicielem konta był „Pudel Tobby“, a suma złożona wynosiła 80.000 dolarów. W ten sposób Tobby stał się najbogatszym psem na świecie, a właściwie jedynym psem, który miał własny majątek.

Zgoła niespodziewanie Elly Wendel zmarła i jakież było zdziwienie w St. Zjednoczonych, gdy stało się wiadomem, że jedynym spadkobierca wielkiego majątku został Tobby.

Sytuacja stała się wielce kłopotliwa i władze nie wiedziały po prostu jakie znaleźć wyjście. Na szczęście, któregoś dnia, Tobby machnąwszy poraz ostatni swym przyciętym ogonem, położył się w swem złotem łóżku i zdechł.

Wszyscy odetchnęli, a najbardziej krewni, którzy jak głodne kruki rzucili się na dolary, pozostawione przez Ellę Wendel.

Październik
15
NIEDZIELA
Jadwigi

Wsch. sł. g. 5.56 — Zach. sł. g. 16.50

Dyżur aptek w Krakowie

dzienny i nocny:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45. Apteka Łobzowska 6. Apteka pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9. Apteka pod Złotym Lwem Długa 4 Apteka pod Murzynem Krakowska 19 Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

dzienny:

Apteka pod Złotą Głową Rynek Gł. 13. Apteka pod Trzema Koronami Retoryka 1. Apteka Czternastka Lubicz 7. Apteka Stradom 6. Apteka im. Królowej Jadwigi Karmelicka 9.
Apteka pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Ze sportu

Dookoła zatargu wileńskiego O. Z. P. N. z P. Z. P. N.

Rewelacyjne wnioski

Swego czasu pisaliśmy o zatargu jaki powstał między wil. O. Z. P. N. a P. Z. P. N. w sprawie unieważnienia przez W. G. i D. PZPN. zawodów o wejście do ligi W. K. S. Smigły—Naprzód. Dziś możemy podać dalsze szczegóły jakie postanowił Zarząd Wil. OZPN. na ostatniem posiedzeniu:

2) Jednomyślnie cały zarząd OZPN podał się do dymisji.

2) Wniosek na Walne Zgromadzenie PZPN, by siedzibę PZPN przenieść do Krakowa, gdyż Wil. OZPN niema zaufania do siedziby warszawskiej.

3) Utworzenie ligi dla drużyn kresowych.

4) Wszystkich sędziów piłkarskich przed zawodami poddać badaniom psychiatrycznem (lek.), by rozstrzygnięcia ich na boiskach miały swą wartość decydującą. — Czekamy z tego wyniknie.

Rezygnacja

Przewodniczący Wydziału Gier i Dyscypliny Krakowskiego Zw. Gier sportowych p. Mieczysław Piotrowski na ostatnim posiedzeniu zarządu złożył mandat przewodniczącego. Wiadomość tą kluby okręgu krakowskiego przyjęły z wielkiem zodowoleniem. Mamy nadzieję że nowy przewodniczący uzdrowi panujące tam od dłuższego czasu niezbyt zdrowe stosunki.

Kalendarzyk sportowy na 15 bm.

W Warszawie: Polska-Czechosłowacja sędzia p. Xifandi Rumunia.

W Poznaniu: Podgórze-Warta.

Okręg krakowski

G. 11 boisko 20 p. p. Trzebinia—Krowodrza sędzia p. Frank.

G. 11 boisko Unji Czarni II - Sparta II s. p. Nowak.

G. 11.30 boisko Grzegórzeckiego Unja — Grzegórzecki s. p. Huppert,

G. 14.30 boisko Korony Prądniczanka—Hagibor s. p. Berwald.

G. 14 30 boisko Tarnovi Bocheński-Tarnovia s. p. Skowroński

G. 14.30 boisko Makkabi Azotania—Hakoah s. p. Dr. Rumpler.

G. 15 boisko Wisły Wawel—Wisła I. B.

G. 15 boisko Chełmek Pocztowe P. W. Kat.—Chełmek s. p. Schimscheimer.

G. 15.15 boisko Podgórze Siła II —Podgórze III s. p. Suder.

KRONIKA KRAKOWA

Śladami zbrodni przy ul. Pańskiej

W szybkiem tempie odbywają się dochodzenia w sprawie zbrodniczej pary z ul. Pańskiej Jana i Marji Maliszów.

Dzisiaj Maliszowie znajdują się w przededniu sądu doraźnego, skąd wszystkie prawie że drogi prowadzą do szubienicy, a jedna zaledwie ścieżka ku furcie wieziennej.

Onegdaj miało nastąpić rozpoznanie sprawców na podstawie fotografji przez pozostającą w szpitalu Süsskindówną.

Obecnie, gdy sprawcy są już ujęci i przyznali się do czynu, nie jest to potrzebne, tembardziej, że mogłoby to źle wpłynąć na stan zdrowia Süsskindówny, która kilka dni temu przebyła ciężką operację.

Jest natomiast zupełnie możliwem, iż w czasie rozprawy nastąpi przesłuchanie Süsskindówny.

* * *

Ojciec Malisza, który był fotografem, oddał go na naukę do zakładu Garzyńskiego w Krakowie. Potem Malisz pracował w firmie „Janina" jako samodzielny fotograf. Stracił wkońcu posadę.

Malisz opowiada, że starał się o posadę. Było mu wszystko jedno jaką, byleby coś otrzymać.

Była posada portjera w fabryce „Suchard" w Krakowie. Tam go jednak nie przyjęto. „Znalazłem się w sytuacji bez wyjścia. Wówczas chwyciłem się ostatniej deski ratunku, by zdobyć pieniądze, aby móc spokojnie żyć. Postanowiłem wynająć mieszkanie, zaczekać aż przyjdzie listonosz i obrabować go".

Sensację w dzielnicy Zwierzynieckiej było wystawienie w sklepie p. Słotowicza przy ul. Zwierzynieckiej 11 za szybą okienną dzieł malarskich Malisza.

P. Słotowicz opowiada że **Malisz nie byłby dokonał tej zbrodni, gdyby go była nie namówiła żona.** Ona wszystkiemu winna.

Jak wiadomo, Malisz w Katowicach przy ul. Ligonia ukrył za parkanem worek i sznurki. Te sznurki i ten worek odsłaniają nam jeszcze jedną tajemnicę. Zastanawiającym i uderzającym jest fakt, iż Malisz porzucił tylko trzy sznurki na Błoniach, resztę wraz z workiem wziął do Katowic.

Istnieje podejrzenie, że Malisz po obliczeniu, iż zrabował **„tylko 18.000 zł. planował następny zamach, aby uciec zagranicę z większą gotówką.**

Trzynastka dała się mocno w znaki Maliszowi, gdyż przekaz nadany na poczcie w Podgórzu miał numer 13. Zdumiewający jest zbieg okoliczności, który powoduje, iż Malisz został sprowadzony do Krakowa 13-go i w piątek. Dwie trzynastki.

Jak się dowiadujemy, termin rozprawy doraźnej został wyznaczony na środę dnia 25 października. Trybunałowi doraźnemu przewodniczyć będzie wiceprezes sądu okr. dr Krupiński.

Wczoraj nad ranem sędzia śledczy zakończył przesłuchanie Maliszowej, które trwało od godzin popołudniowych ubiegłego piątku. Jeżeli idzie o przebieg zbrodni, to Maliszowa odtworzyła go z całą drobiazgowością. Maliszowa przyznała się, że razem z mężem dokonała morderstwa.

W sobotę przedpołudniem rzeczoznawcy sądowi prof. dr Olbrycht i dr Jankowski rozpoczęli w więzieniu badanie stanu umysłowego Maliszowej. Trwało ono od godz. 8-mej rano do 1-szej w południe.

Aresztowanie oskarżonego na sali sądowej

Wczoraj przed sądem w Krakowie w procesie o zajścia łapanowskie przesłuchiwano szereg świadków.

Po przerwie wstał prokurator Szypuła i zawiadomił przewodniczącego, że zarządza aresztowanie osk. Antoniego Stelmacha za namawianie do fałszywych zeznań świadków w toku rozprawy poza salą sądową.

Przemodniczący polecił posterunkowemu, znajdującemu się na sali, stanąć obok ławy oskarżonych w pobliżu osk. Stelmacha, poczem wezwano świadka Kaczmarczyka, który jednakże niczego o zajściu powiedzieć nie może. Kolejny świadek Dupel zeznał, że szedł z osk. Stelmachem do Łapanowa i cały czas zachowywali się spokojnie.

O godz. 12.10 przewodniczący odraczył rozprawę do poniedziałku godz. 9 rano. Po załatwieniu pewnych formalności przez prokuratora posterunkowy odprowadził oskarżonego Stelmacha do więzienia.

Król kasiarzy przed sądem w Krakowie

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj w sądzie okr. w Krakowie **Ludwig Dyląg** l. 34 król kasiarzy z Jadownik odsiadujący karę 11-letniego więzienia za liczne włamania.

Obecnie zasiadł oskarżony o usiłowane morderstwo na osobie post. P. P. Koreckiego do którego strzelał dwukrotnie.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Dyląga na 4 lata c. więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bobilewicz, wot. s. o. dr. Stuhr i sędzia śledczy dr. Zacharski, osk. prok. dr. Stawarski, bronił osk. adw. dr. Augustynek.

Wyrodny syn zabił ojca kamieniem

Józef Sordyl z Andrychowa broniąc się przed pobiciem przez swego ojca Jakóba rzucił w niego kamieniem zabijając go.

Za ten czyn został Józef Sordyl skazany przez sąd okr. w Andrychowie na więzienie przez 1 i pół roku.

Wczoraj na rozprawie apelacyjnej sąd krakowski zatwierdził wyrok sądu okr. w Wadowicach jednak wykonanie kary zawiesił na przeciąg lat pięciu.

Trybunałowi przew. wicepr. s. a. Potempa, wot. s. s. a. dr Gniewosz i Kawęcki, osk. prok. dr Szuchiewicz, **bronił adw. dr Wusatowski.**

Szewc skazany za znieważenie przodownika

Jan Kudas lat 30, szewc z Myślenic podpiwszy sobie na jarmarku wsiadł do swojej bryczki, a bojąc się własnej żony urządził sobie przez Myślenice kawalerską jazdę.

Zauważony przez przodownika, który go chciał przytrzymać zelżył go i chciał go swoja bryczką przejechać.

Wczoraj w sądzie okr. w Krakowie po przeprowadzonej rozprawie skazano Kudasa na 3 mies. aresztu.

Rozpr. przew. s. o. dr Bobilewicz, osk. prok. dr Stawarski, bronił adw. dr Augustynek.

Nieludzki zięć chciał zamordować teściową

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Krakowie zasiadł wczoraj Stanisław Litwicki l. 45 rolnik z Rybnej oraz jego żona Katarzyna l. 45.

Akt oskarżenia zarzuca Litwickiemu że dowiedziawszy się że teściowa Malikowa mająca lat 83 zapisała majątek swój obcej osobie, napadli na nią i poczęli ją bić łopatą, łamiąc jej 3 żebra, wołając że ją zamordują.

Celem przesłuchania poszkodowanej rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. dr. Stawarski.

Ojciec potwór zniewolił własne dziecko

Policja śledcza w Katowicach otrzymała wczoraj potwornie brzmiące doniesienie jednej z lokatorek domu nr. 12 przy ul. Marjackiej w Katowicach o wstrętnych czynach lubieżnych zam. tamże 51-letniego Antoniego Muskały, jakich dopuszczał się na swej córeczce, 6-letniej Emie.

Zwyrodniałym ojcem zajęła się policja.

Zbrodnicza akuszerka

Sąd okr. w Częstochowie skazał wczoraj akuszerkę Br. Cichecką na 1 rok więzienia za dokonanie niedozwolonego zabiegu na osobie pacjentki, która potem zmarła.

Zamach samobójczy przy ul. Zyblikiewicza

Ulica Zyblikiewicza we Lwowie była wczoraj widownią, grozą przejmującego wypadku. Oto pod przejeżdżający tramwaj rzuciła się 22-letnia Marja Suchacka. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło desperatkę w stanie bardzo groźnym do szpitala powszechnego.

Dziecko żywcem zgotowane

Podczas chwilowej nieobecności matki 13-miesięczna Barbasa Woźniak z Kaniowa, pow. Biała, wpadło do wiadra gorącej wody. Wskutek odniesionych poparzeń dziecko po upływie kilku godzin zmarło. Przeciwko nieostrożnej matce wdrożono dochodzenia sądowe.

Repertuar.

Teatr Miejski pop. „Mazepa", wiecz. „Biędne koło Krystyny"

Teatr „Bagatela". Dziś w niedzielę o godz. 4 pop. i 8.30 wiecz. „Matka i Teściowa.

Kina.

Adria: „Dzieje grzechu"
Appello: „Zdobyć cię muszę"
Atlantic: „Onkel Moses"
Bagatele: „Poczwórny kochanek"
Promień: „Światła wielkiego miasta
Świt: „Przed maturą"
Słońce: „Ludzie hotelu"
Sztuka „Zdobyć cię muszę"
Uciecha: „King Kong"
Wanda: „Jaką mnię pożądasz„

RADJO

Niedziela 15 października 1933

G. 10 Nabożeństwo z kościoła św. Anny, 10.45 Płyty, 11.35 Odczyt, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.15 Trans. z Warszawy, 14.20 Płyty, 15.20 Muzyka, 16 Opowiadanie dla dzieci, 16.30 Płyty, 16.45 Transm. z Warsz., 17.15 Polska muzyka, 18.00 Słuchowisko z Warsz, 18.40 Recital śpiewaczy, 19.05 Rozmaitości, 19.15 „L. Sztur i odrodzenie Słowaczyzny", 19.30 Transm. z Warsz., 21.15 Transm. ze Lwowa, 22.25 Muzyka taneczna.

Zamach morderczy w Krakowie

Dziś w nocy na plantach obok Teatru miejskiego w Krakowie jakiś kapral saperów zranił nożem w pierś dziewczynę lekkich obyczajów. Skrwawioną dziewczynę w ciężkim stanie przewieziono do szpitala.

Kaprala aresztowano,

Wypadek na ul. Łobzowskiej

Na ulicy Łobzowskiej w Krakowie została potrącona przez samochód prowadzony przez szofera Klemensa Pudełko, Wiktorja Kaczmarczyk, lat 46.

Kaczmarczyk doznała szereg obrażeń na calem ciele. Po udzieleniu jej pomocy przez lekarza pogotowia odeszła do domu.

Wstrząsający wypadek 2-ch poruczników

Wczoraj wystartował z lotniska w Rakowicach pod Krakowem aparat z pilotem Ryszko i obserwatorem porucznikiem Dąbrowieckim. O godz. 13.20 podczas lądowania pod Toruniem aparat został poważnie uszkodzony. Ryszko doznał złamania obu nóg, a por. Dąbrowiecki złamania ręki

Włamywacz krakowski aresztowany w Zakopanem

Wczoraj aresztowano w zakopanem Wojciecha Toczka zamieszkałego w Krakowie który onegdaj dokonał olbrzymiej kradzieży biżuterji na szkodę Anieli Lubelskiej.

Toczek został aresztowany w czasie kupna biletu do Krakowa w kasie kolejowej.

Wiadomości z kraju

Samobójstwo rzeźnika w więzieniu

Wczoraj wieczorem aresztowano w Sosnowcu rzeźnika Marjana Kuntza w jednej z restauracyj, gdzie wyprawiał gorszące burdy i został doprowadzony do I. komisarjatu. W komisarjacie Kuntz zamiast uszpokoić się rzucał się na policjantów i w dalszym ciągu awanturował się, wobec czego został osadzony w aresztach policyjnych. Około godz. 10 wieczorem klucznik aresztu usłyszał charczenie, wydobywające się z celi, w której przebywał Kuntz. Po otwarciu celi stwierdzono, iż Kuntz własnoręcznie udusił się, zaciągnąwszy sobie wokół szyi skręconą kamizelkę. Wszelkie zabiegi lekarskie w kierunku przywrócenia go do przytomności okazały się bez skuteczne.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w pol.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku**